

## 70. ROCZNICA ZAGŁADY URZĘDOWSKICH ŻYDÓW

Jarosław Grzyb, Marta Kubiszyn

# Zarys historii Żydów urzędowskich

W roku 1566 król Zygmunt II August ustanowił przywilej *de non tolerandis Judaeis* – tj. zakaz osiedlania się Żydów w Urzędowie<sup>1</sup>. Choć w 1588 r. zakaz ten został potwierdzony przez króla Stefana Batorego, a następnie – w 1616 r. – przez Zygmunta III Wazę, z zachowanych źródeł wiadomo, iż nie był on ściśle przestrzegany, co powodowało liczne protesty mieszczan<sup>2</sup>. W czasach króla Augusta III (1733–1763) mieszkańcy Urzędowa składali królowi skargi, w których oskarżali Żydów o ucisk. W roku 1791 domagali się od starosty Kazimierza Rzewuskiego wydalenia z miasta reszty Żydów<sup>3</sup>.

Choć inwentarze z XVIII w. nie wykazują by w Urzędowie znajdowały się domy mieszkalne należące do Żydów<sup>4</sup>, na rozległych przedmieściach mieszkaly pojedyncze rodziny żydowskie utrzymujące się z dzierżawy browarów, karczmi i zajazdów<sup>5</sup>. Według *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego* w 1860 r. w samym mieście mieszkała jedna rodzina żydowska Morgenbesserów, licząca 12 osób<sup>6</sup>.

Opis statystyczny z 1860 r. przedstawia położenie ludności w Urzędowie: „Istnieje jeszcze w mieście Urzędowie przez dawnych królów prawo *Non tolerandis Judis*, na podstawie którego Żydom wzbronione jest osiedlanie się. Jedna wprawdzie rodzina z nazwiska Morgenbesser jest osiedlona od lat kilkunastu bez śladów z czyjego pozwolenia, lecz też ma niektóre ograniczenia w rozkrzewianiu się”<sup>7</sup>.

Dopiero po 1862 r., po zniesieniu zakazu osiedlania się, nastąpił stopniowy napływ ludności żydowskiej do Urzędowa. Już w roku 1886 w mieście mieszkało 153 wyznawców religii mojżeszowej<sup>8</sup>. Prawdopodobnie pod koniec XIX w. utworzona została tu samodzielna gmina<sup>9</sup>, zapewne w tym samym też czasie, a z pewnością przed 1905 r., miejscowa społeczność wybudowała synagogę<sup>10</sup>, zaś w 1900 lub 1908 r. – założono kirkut.

W ostatniej ćwierci XIX stulecia niewielka grupa mieszkających w Urzędowie Żydów odgrywała znaczącą rolę w rozwoju ekonomicznym osady. W okresie tym w Urzędowie istniała fabryka garncarska, którą dzierżawił Żyd Icek. Istniała ona do ok. 1875 r.<sup>11</sup>. W Urzędowie było ok. 20 sklepów, wszystkie były w rękach żydowskich. W roku 1889 mieszkało tam 3017 osób, w tym 242 Żydów (8%). W roku 1900 w osadzie mieszkało 3620 osób, w tym 303 Żydów (8,37%)<sup>12</sup>.

### Okres międzywojenny

W dwudziestoleciu międzywojennym pod zarządem gminy znajdowała się synagoga, bejt ha-midrasz, mykwa, rzeźnia rytualna oraz kirkut<sup>13</sup>. Kahał zatrudniał też dwóch bakalarzy, co może wskazywać, iż przy gminie



Żydowskie dzieci w Urzędowie ([www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl))

działała Talmud Tora<sup>14</sup>. W osadzie istniał też prywatny cheder.

Pomimo iż – według danych z 1921 r. – w Urzędowie mieszkało jedynie 284 Żydów, skupiali oni w swych rękach niemal cały handel, co stanowiło poważne źródło konfliktów ze społecznością chrześcijańską osady<sup>15</sup>. Sytuacja mieszkańców wyznania mojżeszowego pogarszała się wraz z pogłębianiem się kryzysu ekonomicznego i wzrostem antysemityzmu, a większość mieszkających w Urzędowie rodzin żydowskich żyła na granicy ubóstwa. W opisie statystycznym z 1934 r. napisano: „Na terenie gminy prosperuje jedynie sklep Stowarzyszenia Spółdzielczego »Jedność«, oprócz tego w osadzie jest kilkanaście sklepów żydowskich, zaledwie wegetujących”<sup>16</sup>.

W 2. połowie lat trzydziestych, w osadzie i okolicach dochodziło do ataków na żydowskich kupców i wędrownych handlarzy<sup>17</sup>.

W osadzie rozwijało się życie polityczne – duże wpływy wśród miejscowej społeczności miały ugrupowania syjonistyczne.



Małżeństwo żydowskie z Urzędowa (zbiory prywatne)

W tym okresie stanowisko rabina w Urzędowie pełnił Abram Wojnszok. Dentystą felczerem był Majorek, rzeźnikiem – Jakier Wajman, bakałarzem – Mordko-Josek Tenenblat oraz Moszek-Chaim Morgenbeser<sup>18</sup>.

W roku 1939, tuż przed wybuchem II wojny światowej w Urzędowie mieszkało około 40 żydowskich rodzin, tj. – szacunkowo – ok. 300 osób<sup>19</sup>.

### Lata okupacji

Podczas II wojny światowej, 23 września 1939 r., w wyniku polityki okupanta niemieckiego, dzieci żydowskie zostały usunięte ze szkół powszechnych. Od 5 stycznia 1940 r. Żydzi zostali zmuszeni do noszenia na lewym ramieniu opaski z gwiazdą Dawida<sup>20</sup>.

W maju 1941 r. do Urzędowa przybyli Żydzi z Wąwolnicy. Pod koniec 1941 r. do osady przybyło ok. 70 Żydów z Wiednia. Stan liczebny Żydów w Urzędowie przedstawiał się następująco: w marcu 1941 r. – 401 osób, w październiku 1941 – 549, w czerwcu 1942 – 541.

Niemcy utworzyli w Urzędowie policję żydowską składającą się z 10 osób w wieku od 20 do 30 lat. Na czele policji żydowskiej stał Żyd z Kraśnika. Jego zastępcą był Manasi Szejnbrum, który odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do swoich współbraci. Wśród członków policji żydowskiej był Żyd o nazwisku Giecel. Był on zięciem Szajnbruma Cymuchy<sup>21</sup>.

Likwidacja getta miała miejsce w październiku 1942 r. Wszyscy zdolni do pracy zostali przewiezieni do obozu w Kraśniku–Budyniu, zaś pozostałych deportowano do getta w Kraśniku, skąd w listopadzie trafili do obozu zagłady w Bełżcu<sup>22</sup>. W czasie okupacji hitlerowskiej śmierć poniosło 300 Żydów urzędowskich<sup>23</sup>.

Oprócz planowanej zagłady, wielu Żydów zginęło na ulicach Urzędowa. Taki los spotkał Itę – właścicielkę sklepu cukierniczego na rogu Rynku i ul. Wodnej.

Między przedmieściem Bęczyn a wsią Chruślanki w lesie ukrywało się 15 młodych Żydów. Udało się im przetrwać pół roku w ukryciu, po czym zostali zabici przez Niemców<sup>24</sup>. Inni Żydzi ukrywali się m.in. w Dzierzkowskim lesie, skąd przychodzili do Urzędowa, aby kupić od chłopów żywność.

Za pomoc Żydom podczas wojny Polacy byli surowo karani. Felczer Julian Dzikowski za to, że opatrzył rannego Żyda został zastrzelony we własnym domu przez Niemców. Jan Smoliński został zesłany do obozu za ukrywanie kilku Żydów. Pan Mazurek wraz z synem również za ukrywanie Żydów zostali wywiezieni do Mauthausen.

Okres wojny przeżyło zaledwie 5 osób wyznania żydowskiego z Urzędowa (3 Żydów i 2 Żydówki). Po wojnie wyjechali oni za granicę<sup>25</sup>.

W czasie wojny Niemcy zdewastowali i zniszczyli synagogę. Budynek gminnego bejt-ha-midrasza znajdujący się przy dzisiejszej ulicy Profesora Wośko przetrwał okupację i był wykorzystywany jako przedszkole. Obecnie mieści się w nim siedziba koła Polskiego Związku Wędkarskiego. Cmentarz żydowski w Urzędowie, założony w 1900 lub 1908 r. na tzw. polach urzędowskich, ok. 1 km od rynku, został zdewastowany przez Niemców w czasie okupacji. W okresie powojennym z terenu nekropoli pobierano piasek do celów budowlanych. Nie zachował się żaden

nagrobek. W roku 1993 z inicjatywy mieszkańców wystawiono tu pomnik poświęcony pamięci urzędowskich Żydów zamordowanych w czasie Holokaustu.

Źródło: *Wirtualny Sztetl*  
[www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl)

### Przypisy:

<sup>1</sup> A. Obrębka, *Ewidencja zieleni na dawnych wałach miejskich*, [w:] *Wały dawniej i dziś*, Urzędów 1994, s. 17.

<sup>2</sup> Urzędów [hasło], [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich*, Warszawa 1880–1914, t. 12, s. 826; W. Ćwik, *Urzędów w drugiej połowie XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, Kraśnik 1964, s. 159; E. Jaworowska (oprac.), *Urzędów. Studium historyczno-urbanistyczne*, Lublin 1983 (mps).

<sup>3</sup> W. Ćwik, *Urzędów...*, s. 159.

<sup>4</sup> E. Jaworowska (oprac.), *Urzędów...*

<sup>5</sup> *Urzendow* [hasło], [w:] *The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust*, red. S. Spector, G. Wigoder, t. 3, New York 2001, s. 1363; E. Jaworowska (oprac.), *Urzędów...*

<sup>6</sup> Urzędów [hasło], [w:] *Słownik Geograficzny...*, s. 824; Z. Latos, *Handel i usługi w Urzędowie*, „Regionalista – Czasopismo Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego”, Kraśnik 2003, s. 82.

<sup>7</sup> Z. Latos, *Handel...*, s. 82.

<sup>8</sup> J. Przegaliński, *Opowiadania o mieście Kraśniku i okolicy*, Lublin 1977, s. 60; za: E. Jaworowska (oprac.), *Urzędów...*

<sup>9</sup> J. Jagielski, E. Bergman, *Zachowane synagogi i domy modlitwy w Polsce. Katalog*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1964, s. 138.

<sup>10</sup> *Urzendow* [hasło], [w:] *The Encyclopedia...*, s. 1363; M. Bieniek, *Mniejszości religijne w powiecie kraśnickim*, „Regionalista – Czasopismo Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego”, Kraśnik 2005, s. 75.

<sup>11</sup> Z. Latos, *Z dziejów rzemiosła i handlu w Urzędowie*, „Głos Ziemi Urzędowskiej – Czasopismo Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej”, Urzędów 2000, s. 78.

<sup>12</sup> Z. Latos, *Handel...*, s. 82.

<sup>13</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 763, s. 5; sygn. 715, s. 2 i 5.

<sup>14</sup> Z. Latos, *Z dziejów rzemiosła...*, s. 87.

<sup>15</sup> Z. Latos, *Handel...*, s. 84.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> *Urzendow* [hasło], [w:] *The Encyclopedia...*, s. 1363.

<sup>18</sup> Z. Latos, *Z dziejów rzemiosła...*, s. 87.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> A. Sadowski, *Gmina Urzędów 1939–1944*, [w:] *Urzędów w latach okupacji niemieckiej 1939–1944*, red. Z. Mańkowski, Urzędów 1988, s. 49.

<sup>21</sup> K. Cieśliski, *Zagłada Żydów urzędowskich*, [w:] *Urzędów w latach okupacji niemieckiej 1939–1944*, red. Z. Mańkowski, Urzędów 1988, s. 210.

<sup>22</sup> A. Sadowski, *Gmina Urzędów...*, s. 51.

<sup>23</sup> T. Wośkowski, *Ważniejsze daty z dziejów Urzędowa*, „Głos Ziemi Urzędowskiej – Czasopismo Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej”, Urzędów 1995, s. 4.

<sup>24</sup> K. Cieśliski, *Zagłada Żydów...*, s. 215.

<sup>25</sup> A. Sadowski, *Gmina Urzędów...*, s. 52.



Budynek przy ul. Prof. Wośko dzisiaj (fot. L. Dudziński)

Marian Surdacki

# Żydzi w Urzędowie w XVII–XVIII wieku

## Liczebność

Urzędów przez pierwsze trzy wieki swego istnienia był miastem jednolitym narodowościowo i religijnie. Struktura mieszkańców Urzędowa została zachwiana w początkach XVIII w. Było to wynikiem przywileju *de non tolerandis Judaeis* nadanego miastu w 1566 r. przez króla Zygmunta Augusta, zabraniającego wyznawcom religii mojżeszowej osiedlania się w Urzędowie oraz uprawiania tam handlu i rzemiosł<sup>1</sup>. Pomimo że późniejsi władcy przywilej ten respektowali i potwierdzali, to jednak w początkach XVIII w. uczynili na niego zamach starostowie urzędowscy, sprowadzając, wbrew interesom miejscowych obywateli, żydowskich osadników. Jeszcze jednak w 1653 r. lustratorzy królewscy konstatowali, że „Żydów tu nie bywało i być nie mają”<sup>2</sup>. Już na przelomie XVII i XVIII stulecia w Urzędowie problem żydowski musiał się pojawić. Świadczy o tym instrukcja dana posłom lubelskim z sejmiku, 1 grudnia 1701 r., przypominająca prawo miasta Urzędowa, zabraniające zamieszkiwania i zatrzymywania się tam Żydom<sup>3</sup>. Przed 1709 r. arendą browaru na Bęczynie zajmował się niewierny Irasz<sup>4</sup>.

Obecność starozakonnych prowadziła do antagonizmów nie tylko z miastem; jeszcze większą dezaprobatę i sprzeciw budziła wśród miejscowego duchowieństwa, które wydało im bezwzględna walkę. Duże szkody parafii i mieszczanom uczynił na samym początku XVIII w. arendarz urzędowski Majer Jakubowicz wraz z dziesięcioma innymi sprowadzonymi przez siebie Żydami, którzy trudnili się handlem trunkami, przynoszącym wiele szkód moralnych i materialnych mieszczanom. Dnia 17 maja 1706 r. proboszcz Maciej Stopiński (Stępniewski) złożył przeciwko niemu i jego kompanom protest i pozew do trybunału koronnego lubelskiego. Kilka dni później ten sam pleban złożył kolejny pozew do trybunału koronnego lubelskiego, obwiniając tym razem rajców o to, że dla własnej korzyści zezwolili na przybycie do miasta wspomnianego Majera Jakubowicza i pozostałych jego współwyznawców<sup>5</sup>. W latach czterdziestych XVIII w. Żyd Herszek arendował dla tych celów dom starościński w mieście. W roku 1747 wybuchł w nim pożar, który strawił wiele sąsiednich domostw<sup>6</sup>.

W roku 1748 wizytator z goryczą stwierdził, że miasto Urzędów pozostawało zawsze wolne od Żydów, jednakże dzięki przemocy i poparciu starosty zostali tak licznie osadzeni, że zamieszkują w domach katolickich i w miejscach w pobliżu kościoła. Nie posiadali własnej szkoły, jednak gromadzili się na spotkania w domu arendarza i przebywali wspólnie z katolikami. W dekrecie reformacyjnym wizytator polecił plebanowi wydać zdecydowaną walkę „żydowskiemu wilkom, które powoli i podstępnie wkradły się do miejskiej owczarni” i, co najgorsze, dzierzawiąc domy mieszczkańskie mieszały się z katolikami i czynili gwałty<sup>7</sup>. Duszpasterze zapewne na serio potraktowali dyspozycje biskupie, bowiem

w 1781 r. wizytator informował o obecności tylko 10 lub 12 Żydów, a chociaż tych ostatnich bywało więcej, to jednak „onychże pasterz wygonił i krzewić im się nie dopuszczał”<sup>8</sup>. W roku 1787 w Urzędowie przebywało 11 starozakonnych – 10 na Krakowskim Przedmieściu i 1 w Rynku, zaś kolejnych 3 w Łopienniku<sup>9</sup>. Cztery lata później w mieście żyło 6 niewiernych<sup>10</sup>. Należy sądzić, że po upadku Rzeczypospolitej bariery i prawo zakazujące osiedlania się Żydów w Urzędowie przestały obowiązywać, bowiem ich społeczność w mieście i w Łopienniku w roku 1801 osiągnęła liczbę 60 osób<sup>11</sup>.

Generalnie ludność Urzędowa w XVIII w. miała oblicze dwunarodowościowe i dwuwyznaniowe. Składała się w absolutnej większości z Polaków, obrządku rzymskokatolickiego oraz marginalnej wręcz diaspory Żydów wyznających religię mojżeszową, osiadłych przede wszystkim na terenach położonych między miastem a Dzierzkowicami, w Rynku, a także w należącym do parafii Łopienniku – osadzeni tam przez właściciela wsi. W roku 1787 Żydzi stanowili w strukturze wyznaniowo-narodowościowej Urzędowa zaledwie 1% ludności<sup>12</sup>. Z uwagi na znikomą liczebność, nie posiadali jednak w Urzędowie kahału – żydowskiej parafii i gminy samorządowej – występującej we wszystkich niemalże osadach miejskich Lubelszczyzny<sup>13</sup>.

## Struktura społeczna – propinacja, handel, rzemiosło

Nieliczna społeczność starozakonna w Urzędowie była bardzo aktywna. Akatolicycy osadnicy od razu weszli w konflikt z mieszczaństwem chrześcijańskim. Stanowiąc posłuszne narzędzie starosty w ograniczaniu praw mieszczan, zdobyli monopol propinacyjny w całym starostwie, opanowali handel i obrót kapitałem, przez co doprowadzili miejscową gospodarkę do kryzysu, wielu obywateli do ubóstwa, a miasto do stagnacji. W wieku XVIII Żydzi przejęli przede wszystkim produkcję i dystrybucję alkoholu, większość z nich była arendatorami karczmi i browarów starościńskich, niektórzy handlarzami mięsem<sup>14</sup>.

Z lat 1784–1785 pochodzą informacje o Herszku Mortkowiczu – karczmarzu handlującym mięsem. Spośród innych znanych żydowskich arendarzy, karczmarzy, szynkarzy i sprzedawców mięsa działających w latach siedemdziesiątych–dziewięćdziesiątych tego stulecia w Urzędowie można wymienić: Moška Herzkowicza, Herzka i Joska Mortkowiczów, Mortka Lewkowicza, Isaaka<sup>15</sup>. Ponadto anonimowy Żyd prowadził w 1787 r. karczmę w Bęczynie<sup>16</sup>. W latach osiemdziesiątych XVIII stulecia źródła informują o istnieniu w mieście i na przedmieściach przynajmniej kilku karczem żydowskich<sup>17</sup>. Żydzi obejmowali też inne usługi w Urzędowie. W roku 1711 młyn królewski w arendzie trzymał Żyd Majer<sup>18</sup>, zaś w 1732 r. niewierny Elias Tralewicz<sup>19</sup>.

Mieszczanie i władze magistrackie starały się drogą prawną protestować przeciwko łamaniu przez starostów przywileju *de non tolerandis Judaeis*. W sierpniu 1732 r. burmistrz, rada i pospólstwo oskarżyli przed sądem asesorskim w Warszawie starostę Jana Cetnera o naruszenie przywilejów w sprawie nieosiedlania w Urzędowie Żydów, pozwolenie na ulokowanie się w mieście niewiernego Eliasza Tralewicza i bezprawne wydzierżawienie mu propinacji, a także młyna. Zdaniem pozywających, Tralewicz uzurpował sobie prawo do prowentów z propinacji, z warzenia piwa i palenia gorzałki oraz z młyna, co odbywało się ze szkodą dla mieszkańców miasta i przedmieść oraz powodowało utratę intratnych dochodów<sup>20</sup>.

Do bankructwa mieszczan urzędowskich handlujących trunkami przyczynił się szczególnie niewierny Mortka Lewkowicz, który nie bacząc na przywilej Zygmunta Augusta z 1566 r. i dekret z 1616 r. ferowany przez Zygmunta III Wazę, „aby Żydy w tym mieście nie mieszkali i żadnych nie prowadzili handlów”, sprowadził do Urzędowa rodzinę i kilkadziesiąt niewiernych osób, w tym arendarzy. Wystarawszy się o odpowiedni kontrakt, zabronił, pod rygorem surowych grzywien, wszystkim mieszczanom – katolikom warzyć, trzymać i szynkować piwa katolickiego. W obronie swoich przywilejów władze magistrackie złożyły w 1769 r. manifest przeciwko żydowskiemu arendarzowi, który karząc i łącząc mieszczan warzących we własnych garnkach piwo oraz zakazując im robienia trunku w browarze miejskim, działał na zgubę podupadłego miasta i zrujnował miejscowy handel. W konkluzji manifestu mieszczanie stwierdzili, że „żaden nam arendarz takiej przykrości nie czynił jako ten niewierny z plemienia Mortka wymyśla”<sup>21</sup>.

Popierani przez starostów arendatorzy żydowscy stali się największym ciężarem i utrapieniem dla mieszczan urzędowskich w drugiej połowie XVIII w. Ich obecność stanowiła jedną z ważniejszych przyczyn postępującego upadku i degradacji ekonomiczno-gospodarczej miasta. Pragnąc się bronić przed ich inwazją, obywatele „będąc od 30 lat od Żydów uciśnieni i z ostatniego kawałka wyzuci chleba”, a także przez „potencję starościńską ogołoceni”, wystosowali w 1771 r. do króla suplikę o zapobieżenie doznawanym niesprawiedliwościom oraz o konfirmację nadanych miastu, łamanych praw i przywilejów. W odpowiedzi nadeszła z Warszawy replika królewska stwierdzająca, że sprawę rozpatrzy sąd asesorski i sąd Komisji Dobrego Porządku<sup>22</sup>. Choć werdykt wymienionych sądów był prawdopodobnie pozytywny dla mieszczan urzędowskich, to jednak Żydów, stale asekurowanych przez starostę, nie udało się z miasta wyrugować. W czerwcu 1791 r. wysłannicy miejscy udali się do Dzierzkowic do podstarościęgo Wierzbickiego z żądaniem, aby Żydów nie trzymał i nie umieszczał na gruntach urzędowskich ani im pod żadnym pretekstem protekcji nie dawał. Wierzbicki odpowiedział na to, iż ma prawo na dobrach starościńskich utrzymywać kogo zechce, byle tylko nie przeszkadzał w niczym obywatelom Urzędowa. Zdaniem podstarościęgo nie było powodów do usunięcia Żydów, bowiem nikomu nie przeszkadzają i przeszkadzać nie będą, a są niezbędni do szynkowania jego trunków. Na wszelki wypadek zobowiązał się, że zakaże „niewiernym”, pod

rygorem postawienia ich przed jurysdykcją magistracką, zajmowania się jakimkolwiek handlem lub innym „przekupstwem” godzącym w interesy mieszczan<sup>23</sup>.

Łamanie przywileju *de non tolerandis Judaeis* obrazuje historia szynkarza i arendarza z Dzierzkowic Mortka Lewkowicza, któremu w 1778 r. dziedzice Michał i Ludwika Zubrzyccy wydzierżawili swoje domostwo w mieście. Niewierny, „nie mający prawa zamieszkiwania w mieście królewskim, ani trzymania żadnych dóbr”, wbrew ustawie zakazującej „pomieszkiwania tam Żydostwa”, założył w arendowanym domu szynk, podwynajmował go żydowski komornikom, a nawet trzymał w nim bydło i cielęta, przez co doprowadził budynek do całkowitej dewastacji i spustoszenia. Handlując trunkami i borgując alkohol mieszczanom, „wyzuł ich z ostatniej fortunki oraz sposób do życia odciał”<sup>24</sup>. Sąd usunął w końcu z mieszkania Żydów, jednak Lewkowicz ponownie się do niego sprowadził. W tej sytuacji sąd radziecki skazał Mortkę na zapłacenie grzywny i pokrycie kosztów procesowych za: „bezprawne i zuchwałe postęпки, za dezolacje domostwa, wiołencję prawa i aresztu”, za bezprawne osiedlenie się w Urzędowie, za pożyczanie pieniędzy na lichwę oraz wydawanie na „borg” trunków ubogim obywatelom, a tym samym ogołocenie ich z „ostatniej fortunki”<sup>25</sup>. Ostatecznie udało się pozbyć z miasta „uciążliwego gościa”, bowiem w kolejnej sprawie sądowej z lipca 1781 r. Mortka Lewkowicz figuruje już jako arendarz dzierzkowicki. Został on wtedy skazany na zapłacenie Katarzynie Grochalskiej 76 zł zaległego czynszu za dzierżawienie od niej placu w Urzędowie przez dziewiętnaście lat<sup>26</sup>.

Żydzi, szynkując alkoholem, prowadzili też karczmy i sklepy, w których handlowali innymi towarami. Ten ostatni proceder uprawiany był wbrew deklaracjom szambelana Wierzbickiego z 1791, który miał zabronić arendarzom żydowskim „szerszego handlu”. W roku 1793 mięsem handlowali szynkarze starozakonni Erszk Merdkowicz i Just Heynarkowicz<sup>27</sup>.

W ustawicznej rywalizacji między miastem a Żydami reprezentanci władzy zamkowej zawsze popierali tych drugich. Z relacji sędziwych świadków składanych przed sądem w 1787 r. wynika, że władze starościńskie darowały utrzymywanym wówczas w Urzędowie Żydom arendarzom błonie z wygonem służące wcześniej mieszczanom do wypasu bydła rogatego i pędzenia go do wody<sup>28</sup>.

Mieszczanie, składając nieustannie memoriały, supliki i manifesty do króla i jego sądów w sprawie krzywcd doznawanych przez miasto ze strony starostów, domagali się respektowania nadanych im praw i przywilejów, w tym usunięcia z miasta Żydów. W odpowiedzi z 5 marca 1791 r. król Stanisław August wezwał wicestarostę Józefa Ludwika Wierzbickiego do stawienia się w sądzie Komisji Dobrego Porządku w Urzędowie. Do sądu został pozwany celem naprawienia wyrządzonych mieszczanom krzywcd, m.in. „Żydów wypędzenia”<sup>29</sup>.

## Kredytorzy

Podobnie jak na terenach całej Rzeczypospolitej, również i w Urzędowie Żydzi prowadzili różnorodne transakcje finansowe i spełniali rolę swego rodzaju banków

prywatnych o dużym stopniu wiarygodności i gwarancji. Ludność chrześcijańska lokowała u nich kapitały, jak też brała pożyczki. Około połowy XVIII w. mieszczanin Paweł Ścibor zaciągnął 104 zł kredytu u arendarza urzędowskiego Abusa i arendarza dzierżkowskiego Herszka. Gdy nie mógł spłacić w terminie długu, sąd radziecki w 1764 r. otaksował debitorowi grunt, a następnie dokonał jego sekwestru na rzecz starozakonnych<sup>30</sup>. U Żydów pożyczano pieniądze na zakup nieruchomości. Uczynił tak między innymi przed 1783 r. Mikołaj Wyrostek, który kupując półćwiartek roli na przedmieściu Bęczyn zaciągnął dług u niewiernego Szymuchy<sup>31</sup>. Żydzi byli więc swego rodzaju bankierami czy kredytorami, do absolutnych wyjątków należały natomiast sytuacje odwrotne. Ta ostatnia zaistniała przed rokiem 1785, kiedy niewierny Icek Żyskowicz zaciągnął dług na sumę 385 zł u proboszcza szpitalnego Franciszka Pikulskiego<sup>32</sup>.

Z usług i kapitałów żydowskich, wbrew polityce Kościoła, korzystali czasami także duchowni. Podczas budowy nowej świątyni parafialnej w latach sześćdziesiątych XVIII w., ówcześni kapłani zaangażowali niewiernych Wulfa i Mośka Abrachamowiczów do sprowadzenia wapna, którzy jednocześnie kredytowali zakupywany materiał. Wynikły przy tym pewne niejasności i kontrowersje finansowe rozpatrywane w sądzie konsystorskim. Sprawa, w której zaangażowani byli również proboszcz urzędowski Wojciech Strykowski i prowizor budowy kościoła Andrzej Górski, znalazła swój finał dopiero w Sądzie Skarbu Koronnego w Warszawie. Zapadły 14 listopada 1781 r. wyrok nakazał księdzu Strykowskiemu zapłcenie kredytorom żydowskim 2000 zł za dostarczone wapno, dodatkowo ukarał go grzywną pieniężną „za popieranie niewiernych”<sup>33</sup>. Choć Żydzi byli elementem niemile widzianym, to jednak niektórzy mieszczanie w pogoni za zyskiem sami osadzali ich w mieście. W roku 1787 przedmieszczanin Izydor Skórski osadził w swoim domu niewiernego Zelmona Moskowicza, za co sąd skazał go na przebywanie w wieży, zapłcenie jednej grzywny oraz nakazał wydalenie niepowołanego intruza<sup>34</sup>.

Jak już wspomniano, duchowni urzędowscy byli bardzo niechętnie, wręcz wrogo, nastawieni do przebywającej nieprawnie na terenie parafii ludności żydowskiej i robili wszystko, aby się jej pozbyć. Z drugiej strony nie przeszkadzało im to w zawieraniu umów i robieniu interesów finansowych z wyznawcami religii mojżeszowej z innych miast. Na ogół nie wychodzili na tym dobrze, ponieważ Żydzi w interesach nie zawsze okazywali się uczciwi. Gdy przedstawiciele rodu Węglińskich fundowali w latach 1693, 1721 i 1726 kolejne sumy pieniężne na bractwo różańcowe i związaną z nim prebendę, miejscowi duchowni ulokowali kapitał na synagodze kraśnickiej, z klauzulą pobierania od niej siedmioprocentowego wyderkafu w ciągu roku. Po pewnym czasie Żydzi nie chcieli płacić prowizji z zaciągniętej pożyczki, co było zarzewiem wieloletnich procesów w sądzie grodzkim lubelskim. Próby wyegzekwowania zaległych należności podejmowali między innym plebani urzędowscy Maciej Stępniewski w 1718 i Konstanty Wysocki w 1728 r.<sup>35</sup>.

Niechęć do nieprawnie osiedlonych Żydów nie przeszkadzała katolickim mieszczanom w prowadzeniu z nimi

handlu. Przykładowo późniejszy prezydent Wojciech Łukaszewicz zakupił w 1784 r. konia od Mośka Lejbusiewicza i Lewkowicza Lejbusia<sup>36</sup>. Żydzi z Urzędowa uprawiali handel nie tylko na terenie miasta i okolicznych wiosek, lecz wyprawiali się też na zakupy lub ze swoimi towarami na jarmarki do innych miejscowości. Na jarmark do Kraśnika jeździł w 1708 r. z produkowaną u siebie gorzałką arendarz urzędowski Żyd Irszk<sup>37</sup>.

Powszechnym zjawiskiem w owym czasie było sprzedawanie artykułów na kredyt. W wypadku wyrobów alkoholowych budziło ono duże kontrowersje i protesty ze strony rodzin osób korzystających z tego typu przywilejów oferowanych przez szynkarzy katolickich i żydowskich. Nie chcąc dopuścić do bankructwa lub sprzeniewierzenia majątku rodzinnego, składano do sądu manifesty zakazujące szynkarzom borgowania trunków poszczególnym osobom. W styczniu 1791 r. rajca Jan Rola prosił sąd radziecki, aby nie pozwolił miejscowym szynkarzom dalszego dawania na borg alkoholu swojemu ojcu Kazimierzowi, pod rygorem utraty „zborgowanych pieniędzy”. Zaznaczył jednocześnie, że ojciec miał już na swoim koncie 35 zł długu za kredytowanie trunków u pięciu szynkarzy, m.in. u Żydów: Herzka i Isaka<sup>38</sup>.

Na ogół urzędowscy Żydzi nie konkurowali z mieszczanami na płaszczyźnie rzemiosła. Jednak jak zapisano w protokole sądowym w 1783 r. „miejscowi magistrowie dla różnych handlów i gospodarstwa użytecznymi nie są, a obywatele po zagraniczu szukają i Żydów sprowadzają, nie naruszając praw cechowych”<sup>39</sup>. Mimo to miejscowi cechmistrze usilnie zwalczali żydowskich rzemieślników przybywających do Urzędowa. W roku 1785 z dyspozycji cechmistrzów urzędowskich zamknięto w wieży obywatela kraśnickiego, niewiernego krawca Szymona Lewkowicza, który uzyskał od sądu wolność robienia przez jeden tydzień w Urzędowie bez żadnych opłat dla cechu. Gdyby jednak zamierzał dłużej pracować w mieście, zobowiązany został uzyskać zezwolenie od cechu i uzgodnić z nim warunki praktykowania swojego kunsztu. Takie rozwiązanie nie ukontentowało cechmistrzów krawieckich, którzy nie zgodzili się na żadną pracę Żyda i obiecali bronić swojego stanowiska przed Komisją Dobrego Porządku<sup>40</sup>.

## Życie codzienne

Kradzieży dopuszczali się również Żydzi. W roku 1709 dawny arendarz browaru w Bęczynie Żyd Irsz, zamieszkały u innego arendarza urzędowskiego niewiernego Majera, pozostający pod opieką administratora dóbr starostwa Kaspra Dykaszewicza, okradł braci Mikołaja i Grzegorza Rękasów ze wsi Godów. Za swój wybrzyk został skazany przez sąd wójtowski w Chodlu na areszt i karę wieży, zatwierdzoną przez sąd grodzki lubelski, reprezentowany przez prokuratora i rektora kolegium jezuickiego<sup>41</sup>. W roku 1784 burmistrz urzędowscy przejęli konia po „podejrzanych Żydach czyli potwarzonych”, którzy się do niego nie przyznawali. W tej sytuacji musieli oni opuścić miasto, zaś kalekiego konia, pochodzącego prawdopodobnie z kradzieży, władze miasta sprzedały za 36 zł Franciszkowi Wawrzyńkiewiczowi<sup>42</sup>. W następnym

roku o kradzież słomy z gumna Kieliana Świerczyńskiego oskarżony został karczmarz urzędowski Herzek Morkowicz. Potwierdził to jeden ze świadków, który widział w nocy Żyda niosącego słomę do swojej karczmy. Inny ze świadków zaprzeczał tej wersji, twierdząc, że to z karczmarzem przynieśli słomę od ślusarza Feliksa Lewandowskiego<sup>43</sup>.

Najbardziej zaskakujące są informacje o chrztach udzielonych dziewczynom żydowskim w kościele parafialnym w Urzędowie przez miejscowych duszpasterzy. Aż trzy takie przypadki zdarzyły się w 1747 r. Najpierw, w kwietniu ochrzczono trzynastoletnią córkę ówczesnego arendarza skorczyckiego Dawida, nadając jej imiona Barbara Katarzyna Otylia, w maju osiemnastoletnią córkę arendarza urzędowskiego Jeszka (Rozalia Antonina Otylia), zaś w czerwcu dziewięcio- lub dziesięcioletnią córkę propinatora urzędowskiego Szanka (Anna Otylia). Wszystkim nadano między innymi imię Otylia, co posiadało symboliczne znaczenie i nawiązywało zapewne do cieszącej się powszechnym kultem patronki jednego z kościołów – kaplic w Urzędowie. Zwraca uwagę znakomite towarzystwo rodziców chrzestnych dobranych młodym Żydówkom, wśród których byli: pleban urzędowski Adam Wierzbicz oraz jego następca na tym stanowisku Józef Wierzbicz, miecznik powiatu urzędowskiego i dziedzic wsi Skorczyce Tomasz Piotrkowski i jego żona Franciszka, Antonina Wybranowska z Olbięcina – żona skarbnika lubelskiego, Julianna Sobańska z Wierzbicy – córka „Tribunis Urzędoviensis”, wicestarosta urzędowski Wojciech Głębocki, radczyni Anna Pikulowa, a także czworo innych chrzestnych, przedstawiciele bogatych mieszczan urzędowskich<sup>44</sup>. Również chrzest dziesięcioletniej córki niewiernego Judki, propinatora dierzkwickiego i matki Barbary, dokonany w 1750 r. w kościele urzędowskim zgromadził w roli chrzestnych osoby o wysokim statusie i prestiżu społecznym: prepozyta szpitalnego Franciszka Pikulskiego, wikarego z parafii Dierzkwice Piotra Wiśniowskiego, szlachciankę Urszulę Woszczyńską z Wyznicy oraz Katarzynę Gruchalską z Urzędowa<sup>45</sup>. Bardzo trudno jest zrozumieć i zinterpretować opisane sytuacje, tym bardziej że z wyjątkiem ostatniego przypadku źródła nie wspominają nic na temat matek ochrzczonych albo nawróconych rodzin żydowskich. O tym, że konwersje na wiarę chrześcijańską zdarzały się, świadczy, odbyty w 1800 r. w kościele urzędowskim, chrzest córki Wojciecha Wójcikowskiego z Zaklikowa i jego żony Marianny neofitki nawróconej z judaizmu<sup>46</sup>. Również w roku 1770 odbył się chrzest osiemnastoletniej dziewczyny żydowskiej, neokonwertytki z judaizmu, która spontanicznie i dobrowolnie przyjęła wiarę katolicką, zaś w aktach chrztu zapisana została jako „Ines Majewska de civitate Urzędów”<sup>47</sup>.

Wziąwszy pod uwagę, że rejestry chrztów zawsze wymieniają obydwoje rodziców z adnotacją, że pozostawali oni w legalnym związku małżeńskim, nie można też wykluczać, że ochrzczone w 1747 r. dziewczynki mogły być nieślubne, a ich „anonimowe” matki Polkami – katoliczkami, zamieszkującymi w majątkach starosty lub okolicznej szlachty, która wbrew prawu i interesom miej-

scowego mieszczaństwa osadzała w tym czasie w swoich dobrach, również w Urzędowie, żydowskich dzierżawców. Przypadek chrztu z 1750 r. hipotezę tę uwiarygodnia, ponieważ z księgi metrykalnej wyraźnie wynika, że wymieniona z imienia matka ochrzczonej neofitki nie była zarazem legalną żoną żydowskiego propinatora – ojca dziewczynki.

Ponadto akta metrykalne kilkakrotnie w latach 1711, 1747 i 1750 rejestrują chrzty małych dziewczynek urodzonych z matki Żydówki: „Barbara z Żydówki”, „Rozalia z Żydówki”, „Anna z Żydówki”<sup>48</sup>. Nie wykluczając, że ich ojcowie również wyznawali religię mojżeszową, tego typu lakoniczne zapisy wyraźnie sugerują, że chrzczone dzieci pochodziły z mieszanych związków polsko-żydowskich. Prawdopodobnie były to dziewczynki ślubne, jako że przypadki dzieci z nieprawego łoża były zawsze skrupulatnie odnotowywane. Łatwo zauważyć, że wymienione przypadki chrztów dzieci żydowskich dotyczyły wyłącznie dziewczynek. Tak czy inaczej wszystkie one świadczą o wcale nierzadkim nawracaniu się żydowskich osadników na wiarę chrześcijańską, a tym samym polonizowaniu i asymilowaniu się z miejscowym społeczeństwem. Decyzje o porzuceniu judaizmu i przyjęciu religii katolickiej podejmowane były zarówno przez rodziców chrzczonych dzieci, jak i same zainteresowane, dorosłe już dziewczęta. Wyraźnie też widać, że pomimo dużej hermetyczności oraz odrębności religijno-kulturowej ludności żydowskiej i katolickiej, przedstawiciele obu tych grup łączyły nie tylko kontakty handlowo-gospodarcze, ale niekiedy także relacje osobiste, towarzyskie, a nawet małżeńskie.

Wśród zmarłych odnotowanych w księdze metrykalnej nie było akatolików. Powstaje więc pytanie o miejsce pochówku nielicznych w Urzędowie Żydów. Nie sposób sobie wyobrazić, aby wyznawców religii mojżeszowej grzebano na starym przykościelnym cmentarzu katolickim, czy też nawet w pobliżu nowej nekropolii koło św. Otylii. Zapewne byli oni chowani na własnym kirkucie, który w okresie późniejszym zlokalizowany był za miastem w pobliżu lasu kraśnickiego.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Biblioteka Hieronima Łopacińskiego w Lublinie (dalej BHL), rkps 827, *Memoriał miasta Urzędowa do króla i Rady Nieustającej 1777 r.*, k. 1–1v.

<sup>2</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Dział 18, nr 40, *Lustracja województwa lubelskiego z 1653 r.*, s. 31.

<sup>3</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, Teki Pawińskiego, nr 8333, *Akta sejmikowe województwa lubelskiego 1667–1764 i ziemi łukowskiej 1666–1794*, k. 74v; H. Gmiterek, *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich lubelskich z doby panowania Augusta II Sasa 1697–1733*, t. 1, Lublin 2001, s. 87.

<sup>4</sup> Tamże, s. 170; Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), *Księgi grodzkie Lubelskie* (dalej KgL), *Relacje. Manifesty. Oblaty* (dalej RMO), nr 196, k. 118–118v.

<sup>5</sup> H. Gmiterek, *Materiały...*, t. 1, s. 134–135.

<sup>6</sup> BHL, rkps 755, *Ex parte mieszczan urzędowskich wizja domów ich spalonych w Urzędowie 1747 r.*, s. 13; BHL, rkps 755, *Manifest mieszczan urzędowskich contra Infidelem Herrzko arendatorem capitaneatum urzędoviensis 1747*.

<sup>7</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej AKMKR.), AV 45, *Archidiaconatus Zawichostensis, res decanatus Urzędoviensem, Opatoviensem et Zawichostensem, in quibus Ecclesiae Parochiales numerantur 45, complectens, sub felici regimine et auspicijs Celsissimi*

*Principis R. D. Andreae Stanislai Kostka comitis in Zaluskie Episcopi Cracoviensis Ducis Severiae Generali Visitatore lustratua, per Cyprianum Josephum Langi [...] in Ecclesia Cathedrali Cracoviensi Archidiaconum Zawichostensem, Canonicum Sandomierensem, Praepositum Racoviensem anno 1748, k. 87–87v, 89v.*

<sup>8</sup> Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), A 105, *Acta Wizyty Generalnej w trzech Dekanatych Chodelskim, Urzędowskim y Kazimierskim z woli y rozkazu Jaśnie Oświeconego Imci X. Kajetana Ignacego Soltyka Biskupa Krakowskiego Xiążęcia Siewierskiego przez X. Antoniego Franciszka Dunina Kozickiego Kollegiaty Pileckiej Dziekana od dnia 15 maja Roku Pańskiego 1781 poczętej, a w Roku 1782 dniach ostatnich miesiąca stycznia odprawionej y dokończonej spisane, s. 383.*

<sup>9</sup> J. Kleczyński, *Spis ludności diecezji krakowskiej z roku 1787*, „Archiwum Komisji Historycznej Akademii Umiejętności”, 7, 1894, s. 444.

<sup>10</sup> AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego, Dział LVI, nr U5, *Protokół rewizji miasta wolnego [...] Urzędowa Wydziału Lubelskiego, dnia 20 miesiąca grudnia 1791 roku zrobiony*, s. 24. Byli to: Isek Hejmochowicz i jego syn Herszek, Herszek Mortkowicz, Mosiek Herszkowicz, Mosiek Belfer, Pinkow służący.

<sup>11</sup> AAL, Rep. 60A 186, *Actus Visitationis Generalis Decanatus Urzędoviensis ab [...] Adalberto Leszczyc de Skarszewski Episcopo Helmensi et Lublinensi peractae Anno Dpomini 1801. Visitatio Generalis Ecclesiae Parochialis Urzędoviensis per [...] Adalbertum Leszczyc de Skarszewski Dei et Apostolicae Sedes Gratia Episcopum Helmensem et Lublinensem Abbatum Commandatarium Sulejoviensem Ordinem Aquilae Abbati et S. Stanislai Equitem die 20 Septembris Anno 1801 peractas*, 281.

<sup>12</sup> Z. Sułowski, *Dzieje zaludnienia obecnych powiatów kraśnickiego i janowskiego*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, red. K. Myśliński, J. R. Szaflik, Lublin 1963, s. 41–42; M. Surdacki, *Ludność Małopolski w połowie XVIII wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, 22, 1984, z. 2, s. 175.

<sup>13</sup> Wykaz kahałów w Małopolsce pod względem liczby Żydów w roku 1765 zawiera artykuł: M. Surdacki, *Ludność Małopolski...*, s. 179, 197.

<sup>14</sup> APL, Księgi miasta Urzędowa (dalej KmU), ks. 4, s. 191; APL, KmU, ks. 2, s. 12v–14, 31–32; APL, KmU, ks. 1a, s. 313v; APL, KmU, ks. 5, s. 164–165, 166v–168.

<sup>15</sup> APL, KmU, ks. 7, s. 256; APL, KmU, ks. 4, s. 93v, 108; APL, KmU, ks. 2, s. 132; APL, KmU, ks. 5, s. 92.

<sup>16</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 258; APL, KmU, ks. 7, s. 194v.

<sup>17</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 93v, 108; APL, KmU, ks. 5, s. 92, 235.

<sup>18</sup> APL, KgL, RMO 198, s. 594v.

<sup>19</sup> APL, KgL, RMO 254, s. 1, 108–108v.

<sup>20</sup> APL, CLRMO 253, s. 338; APL, CLRMO 254, s. 1, 108–108v; H. Gmiterek, *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich z doby panowania Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów 1633–1669*, t. 3, Lublin 2006, s. 387–388.

<sup>21</sup> APL, KmU, ks. 1a, s. 127v–128; BHL, rkps 745, *Kopia konsulty miasta Urzędowa z 3 lipca 1777 r.*, s. 8.

<sup>22</sup> APL, KmU, ks. 1a, s. 155–156v.

<sup>23</sup> APL, KmU, ks. 8, s. 36v–39.

<sup>24</sup> APL, KmU, ks. 2, s. 25v–26, 30–31, 65.

<sup>25</sup> APL, KmU, ks. 2, s. 26–31.

<sup>26</sup> APL, KmU, ks. 2, s. 65–65v.

<sup>27</sup> APL, KmU, ks. 8, s. 223.

<sup>28</sup> APL, KmU, ks. 5, s. 276–278.

<sup>29</sup> APL, KmU, ks. 8, s. 3v–5v.

<sup>30</sup> APL, KmU, ks. 1a, s. 72v–73.

<sup>31</sup> APL, KmU, ks. 3, s. 119v–120.

<sup>32</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 125.

<sup>33</sup> APL, KmU, ks. 10, s. 187–192.

<sup>34</sup> APL, KmU, ks. 5, s. 240.

<sup>35</sup> H. Gmiterek, *Materiały...*, t. 3, s. 225, 240, 272–273, 243, 303.

<sup>36</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 79.

<sup>37</sup> APL, KgL, RMO 195, s. 777–777v; H. Gmiterek, *Materiały...*, t. 1, s. 159.

<sup>38</sup> APL, KmU, ks. 7, s. 256; zob. też APL, KmU, ks. 4, s. 259v.

<sup>39</sup> APL, KmU, ks. 8, s. 211–211v.

<sup>40</sup> APL, KmU, ks. 5, s. 215.

<sup>41</sup> H. Gmiterek, *Materiały...*, t. 1, s. 170.

<sup>42</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 81v.

<sup>43</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 215.

<sup>44</sup> Archiwum parafialne w Urzędowie (dalej APU), ks. 3, *Acta dawne urodzeń i małżeństw gminy Urzędów i usi Łopiennika od roku 1732*, s. 97.

<sup>45</sup> APU, ks. 3, *Acta dawne... od roku 1732*, s. 116.

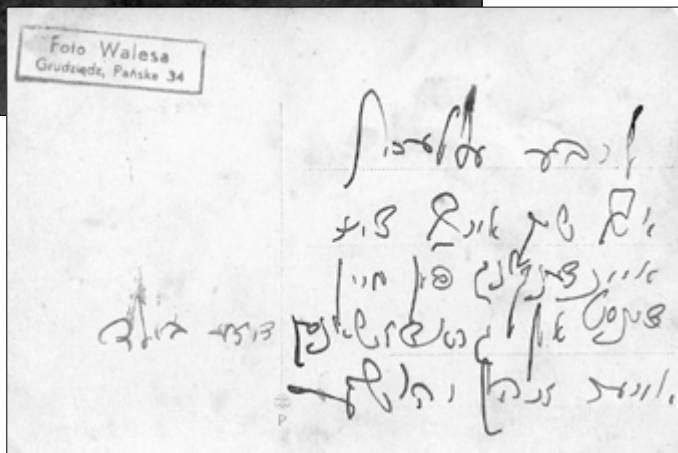
<sup>46</sup> „Neophita de Judaismo”. APU, ks. 5, *Księga metryczna urodzin, małżeństw i śmierci od roku 1797 do roku 1805*, s. 12.

<sup>47</sup> „Neoconversa ex Judaismo”, tamże, s. 29.

<sup>48</sup> APU, ks. 5, *Księga metryczna...*, s. 2–29.



**Pozdrowienia z wojska w języku hebrajskim (zbiory prywatne)**



**„Ostrów Dnia 6/7 21 Naznak pamięci ofiaruje swóm podobizne dla swego najukochajszego Brata Wólfa [...]” (zbiory prywatne)**

Andrzej Sadowski

## Gmina Wyznaniowa Żydowska w Urzędowie 1918–1939

Urzędów tworzyło miasto właściwe (od 1869 r. – po utracie praw miejskich – osada) i sześć przedmieść: Bęczyn, Góry, Krakowskie Przedmieście (później ul. Wodna), Mikuszewskie, Rankowskie i Zakościelne. W okresie II Rzeczypospolitej ul. Wodna była już integralną częścią osady właściwej, a pozostałe przedmieścia niekonsekwentnie określano w dokumentach tym mianem, bądź też jako wsie (odrębne miejscowości).

Nadany miastu przez Zygmunta II Augusta w 1566 r. przywilej *de non tolerandis Judaeis*, który zabraniał Żydom osiedlania się na jego terenie, skutecznie zahamował ich napływ. W okresie jego obowiązywania, tzn. do 1862 r., miasto nie było całkiem wolne od Żydów. W początkach XVIII w. starostowie urzędowscy – wbrew woli i interesom mieszkańców – sprowadzili do miasta żydowskich osadników. Było to przyczyną konfliktów mieszczan urzędowskich ze starostami. Już w 1748 r. Żydzi byli w Urzędowie, choć nie znamy ich liczby. W roku 1787 było ich jedenastu (1 w Rynku i 10 na Krakowskim Przedmieściu), w 1829 r. – piętnastu, a w 1860 zaledwie siedmiu.

Przełomowym momentem w zaludnianiu żywołem żydowskim uprzywilejowanych miast Królestwa Polskiego był rok 1862. Ukaz podpisany 5 VI tego roku przez cara Aleksandra II wprowadzał zupełne obywatelskie równouprawnienie Żydów i znosił ograniczenia miejsca ich zamieszkania.

W rezultacie i do Urzędowa zaczęła napływać ludność żydowska. Już w 1865 r. zamieszkiwało tu 39 (1,9% ludności osady), w 1884 – 99 (3,9%), w 1887 – 153 (5,6%), w 1889 – 242 (8,0%), w 1900 – 303 (8,4%) w 1905 – 485 (11,1%), a w 1909 – 706 (12,9%) jej przedstawicieli. Choć był to napływ znaczny, procentowy udział Żydów w ogólnej liczbie mieszkańców był niski i pozostawał daleko w tyle za innymi miejscowościami powiatu janowskiego. W roku 1909 w miastach tego powiatu stanowili oni: w Zaklikowie 45,2%, Janowie 52%, Modliborzycach 53,3%, Kraśniku 54,2%, a w Annopolu aż 75,4% mieszkańców. Prawie trzystuletnie obowiązywanie przywileju *de non tolerandis Judaeis* przyczyniło się do zachowania czysto polskiego charakteru miasta, a po 1862 r. do nieprzeludnienia Urzędowa żywołem żydowskim.

Żydzi Urzędowscy należeli początkowo do okręgu bóżniczego w Kraśniku. W marcu 1905 r., wraz ze starozakonnymi mieszkańcami gminy Dzierzkowice, podjęli inicjatywę odłączenia się od okręgu kraśnickiego i utworzenia własnego. Argumentem w tych staraniach był fakt posiadania przez Żydów urzędowskich budynku i placu o powierzchni 1 morgi (przekazanego notarialnie na rzecz gminy przez Abrama Warmana), co umożliwiło otwarcie domu modlitwy i założenie cmentarza. Starania u władz zakończyły się sukcesem. Dnia 22 II 1906 r. Rząd Gubernialny Lubelski wyraził zgodę na utworzenie nowe-

go okręgu bóżniczego dla starozakonnych zamieszkałych w Urzędowie, Ostrowie, Skorzcycach, Moniakach, Popkowicach, Bobach oraz w koloniach: Boby i Kamionka. Obejmował on tylko teren gminy Urzędów, a więc ludność żydowska gminy Dzierzkowice, która była współinicjatorką tej akcji, nie weszła w skład nowo utworzonego okręgu bóżniczego.

Na pierwszego rabina wybrany został 3 III 1906 r. Jankiel Warum, który sprawował tę funkcję co najmniej do lutego 1915 r.

Formą organizacyjną wyznawców judaizmu w okresie II Rzeczypospolitej były gminy wyznaniowe żydowskie. W tym czasie Gmina Wyznaniowa Żydowska w Urzędowie (GWŻU) była jedną z sześciu istniejących na terenie powiatu janowskiego, obok annopolskiej, janowskiej, kraśnickiej, modliborzycyckiej i zaklikowskiej. A od 1936 r. – kiedy powstała gmina w Zakrzówku – jedną z siedmiu.

Obszar GWŻU pokrywał się z obszarem gminy Urzędów, chociaż Żydzi nigdy nie zamieszkiwali we wszystkich miejscowościach znajdujących się na jej terenie. W omawianym okresie byli współmieszkańcami 12 miejscowości (Boby, Gorzelnia, Kamionka, Kozarów, Leszczyna, Moniaki, Ostrów, Popkowice, Skorczyce, Urzędów, Wierzbica, Zadworze), ale nie we wszystkich z nich zamieszkiwali przez cały okres międzywojenny.

Dysponujemy sześcioma wykazami z lat 1921–1930, na podstawie których możemy pokazać geografie zamieszkiwania Żydów na terenie gminy Urzędów. Przez cały ten okres zamieszkiwali tylko w pięciu miejscowościach. Oprócz osady, która zawsze wiodła bezapelacyjny prym, jeśli idzie o liczbę starozakonnych, byli współobywatelami Moniak, Ostrowa, Popkowic i Skorzcyc. Natomiast w Bobach zamieszkiwali z całą pewnością w latach 1923–1930.

Najdokładniejsze dane, dotyczące miejscowości gminy urzędowskiej, w których zamieszkiwali Żydzi, przyniosły wyniki spisu powszechnego z 30 IX 1921 r. Na jej terenie było wówczas 428 osób wyznania mojżeszowego, stanowiących 4,9% ogółu mieszkańców. Spis wymienia 15 punktów osadniczych (w dwóch wypadkach po dwa łącznie), gdzie zamieszkiwali wyznawcy judaizmu: wieś i folwark Kozarów – 4 osoby (4,5% mieszkańców), wieś Leszczyna – 5 (1,0%), wieś Zadworze – 5 (2,2%), kolonia Kamionka – 6 (5,1%), folwark Ostrów – 7 (7,8%), wieś Wierzbica – 9 (3,3%), folwark Popkowice – 10 (3,7%), wieś i kolonia Ostrów – 11 (2,5%), wieś Skorczyce – 11 (2,5%), kolonia Gorzelnia – 20 (11,4%), wieś Moniaki – 28 (6,9%), wieś Popkowice – 28 (5,0%), osada Urzędów – 284 (8,0%).

Według danych spisu z 1921 r., wyznawcy religii mojżeszowej stanowili w województwie lubelskim 13,8% ogółu ludności, w powiecie janowskim 10,2%, a w gminie Urzędów tylko 4,9%. Dla porównania w gminie Zakrzów-



wiek stanowili 7% ogółu mieszkańców (714 osób), Modliborzyce 14,7% (1022), Annapol 15,8% (1412) i Zaklików 18,1% (1526). Dla poszczególnych miejscowości gminy Urzędów wskaźnik ten wahał się od 1% w Leszczynie do 11,4% w Gorzelni. Gdy w Urzędowie mozaiści stanowili 8% ludności, to w Zakrzówku 18,4%, Janowie 44,8%, Zaklikowie 46,6%, Modliborzycach 50,0%, Kraśniku 50,7%, a w Annapolu 73,0%.

Część mieszkańców powiatu janowskiego religii mojżeszowej podała w 1921 r. narodowość polską. Ale głównym kryterium uznania kogoś za Żyda nie była deklarowana narodowość, lecz wyznanie. Trzeba pamiętać, że z mocy przepisów prawnych do gmin wyznaniowych żydowskich należeli – na zasadzie przymusu – wszyscy wyznawcy judaizmu.

W gminie Urzędów 8,2% ludności tego wyznania (35 osób) zadeklarowało narodowość polską. Wszyscy tworzący najmniejsze skupiska (4–9 osób) podali narodowość polską (Kozarów, Leszczyna, Wierzbica, Zadworze), z wyjątkiem Kamionki, gdzie 100% (6 osób) uważało się za Żydów. Natomiast w skupiskach liczniejszych (od 11 osób) deklarowali w całości narodowość żydowską. Tu wszakże z dwoma wyjątkami: w Gorzelni 7 osób na 20, a w Urzędowie 5 na 284 uważało się za Polaków.

W dniu 21 II 1923 r. na terenie gminy zamieszkiwało 412 Żydów. Było to tylko niewielkie i chwilowe zmniejszenie populacji tej społeczności, która wkrótce z nawiązką odrobiła straty.

W roku 1926 w osadzie zamieszkiwało 351 przedstawicieli mniejszości żydowskiej.

Według informacji z 25 IX 1929 r. w gminie Urzędów zamieszkiwało 653 Żydów, stanowiąc 7,2% ogółu mieszkańców. Mieszkali w 7 miejscowościach: Gorzelnia – 9 osób (5,5% mieszkańców), Moniaki – 9 (1,3%), Boby – 11 (2,0%), Skorczyce – 13 (3,4%), Ostrów – 40 (8,3%), Popkowice – 62 (4,3%), Urzędów – 509 (14,0%). W osadzie właściwej z ul. Wodną było wtedy 434, na przedmieściu Bęczyn 60, a na przedmieściu Mikuszewskie 15 Żydów. Na pozostałych przedmieściach, według tego wykazu, miało ich nie być. Jednak imienne zestawienia płatników składki bóżnicznej z lat 1928 i 1930 wymieniają jednego podatnika z Zakościelnego (Anczel Wertman), a tylko zestawienie z 1928 r. również jednego z Gór (Pinkwas Furtal). A więc tylko na przedmieściu Rankowskie nie było wówczas Żydów.

Nastąpił wzrost liczby ludności żydowskiej na terenie gminy Urzędów z 428 osób w dniu 30 IX 1921 r. do 653 osób w dniu 25 IX 1929 r. Był to ogromny przyrost, aż o 52,5%. O dynamice tego wzrostu niech świadczy fakt, że ludność nieżydowska gminy wzrosła w tym okresie zaledwie o 1,3%.

Niepełne i rozbieżne dane z lat późniejszych uniemożliwiają precyzyjne określenie tendencji demograficznych przemian społeczności GWŻU. Dane z 8 V 1930 r. informują o 387 Żydach zamieszkujących w Urzędowie. Kazimierz Cieśliski wspominał, że w styczniu 1939 r. było 326 urzędowian wyznania mojżeszowego. Wskazuje to na wyraźny spadek ilościowy tej mniejszości narodowej na terenie osady, a w konsekwencji i na terenie całej gminy.

Proces opanowywania centrów handlowo-usługowych miejscowości zamieszkiwanych przez ludność żydowską, tak charakterystyczny dla poczynań tej mniejszości, nie ominął i Urzędowa. Robert Przegaliński pisał w 1927 r., że „w rynku połowa domów i sklepów jest w posiadaniu żydostwa.” W roku 1936 na 25 posesji przy rynku (brak danych o 2 posesjach) 14 było już w rękach starozakonnych: 11 w całości, a 3 byli współwłaścicielami.

Do zadań gmin żydowskich, będących instytucjami szeroko rozumianego samorządu wyznaniowego, należało organizowanie życia religijnego i dobroczynność. W zakres uprawnień religijnych wchodziło: organizowanie i utrzymywanie rabinatu; zakładanie i utrzymywanie synagog, domów modlitwy, łaźni rytualnych i cmentarzy; dbanie o religijne wychowanie młodzieży; dostarczanie członkom gminy koszernej mięsa; zarządzanie majątkiem gminy i fundacjami na jej rzecz ustanowionymi oraz wszelkimi urządzeniami i zakładami do niej należącymi. Ponadto gmina miała prawo udzielania pomocy ubogim Żydom i zakładania w tym celu instytucji dobroczynnych. W zachowanych źródłach brak wiadomości o istnieniu fundacji ustanowionych na rzecz GWŻU, a także o działających tu instytucjach dobroczynnych.

Zarząd – organ kierowniczy mniejszych gmin wyznaniowych żydowskich (do 5 tys. członków), a do tej kategorii należała gmina urzędowska – był wybierany na okres 4 lat, na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania. Miał się składać z rabina i czterech (w latach 1918–1928), a potem z ośmiu członków. Członkostwo zarządu było funkcją honorową i bezpłatną.

Zarząd GWŻU był jednak mniej liczny niż przewidywały przepisy. Ten wybrany 1 IX 1918 r., który funkcjonował jeszcze w lutym 1923 r., składał się z rabina i trzech członków. Jak pisał starosta janowski „wyłoniony został spośród zamożniejszych warstw ludności” i składał się z ortodoksów.

Czynne prawo wyborcze przy wyłanianiu zarządu posiadali mężczyźni wyznania mojżeszowego, którzy ukończyli 25 lat i zamieszkiwali przynajmniej rok na terenie gminy. W lutym 1923 r. w GWŻU takie prawo posiadało 99 Żydów. Bierne prawo wyborcze – oprócz warunków obowiązujących przy prawie czynnym – przysługiwało mężczyznom po ukończeniu 30. roku życia, którzy posiadali obywatelstwo polskie i odznaczyli się nieskazitelną obywatelską.

W wyniku wyborów do gmin wyznaniowych żydowskich w 1924 r., które w powiecie janowskim odbyły się w pierwszych dniach czerwca, ich zarządy utworzyli przeważnie ortodoksi. Według danych zbiorczych dla całego powiatu, z 32 mandatów w 6 gminach ortodoksi zdobyli 18, syjoniści 7, bezpartyjni 4, poaley-syjoniści i bundyści po 1 (o 1 mandacie brak informacji).

Zarząd GWŻU – według informacji z lat 1928 i 1930 – składał się w dalszym ciągu z trzech członków i rabina. Przewodniczącym był kamasznik Majer Goldhar, a członkami kupcy: Herszek Ajdelsztajn (Ajdelsztejn) i Josek Wajnman. Wszyscy mieszkali w osadzie.

W lipcu 1936 r. trwała akcja przed wyborami do organów zarządzających wszystkich gmin wyznaniowych żydowskich powiatu janowskiego. Wybrano komisje

wyborcze, które zatwierdził starosta. Przygotowania do wyborów wzbudziły duże zainteresowanie ludności wyznania mojżeszowego. Wybory nowych władz odbyły się 30 VIII 1936 r. „W jednej tylko gminie wyznaniowej w Urzędowie – pisał starosta janowski w miesięcznym sprawozdaniu sytuacyjnym z 4 IX 1936 r. – głosowanie nie odbyło się z powodu zgłoszenia dwóch list wyborczych, z których lista Nr 2 została przez Komisję wyborczą unieważniona (prawdopodobnie niesłusznie)”. A więc doszło tu do ostrej walki wyborczej. Wybory zarządu GWŻU faktycznie się odbyły, ale zostały unieważnione i miały być powtórzone w grudniu tego roku. Jednak jeszcze w styczniu 1937 r. nie zdołał się on ukonstytuować.

Przewodniczący zarządu i jego dwaj członkowie pełnili swe funkcje bez wynagrodzenia, natomiast funkcjonariusze gminy byli opłacani. Jednym z nich był rabin, który również wchodził w skład zarządu.

W okresie II Rzeczypospolitej funkcję rabina pełnił początkowo Josek (Józef) Gelnrter (na pewno w okresie od lipca 1918 do lutego 1923). Cieszył się dobrą opinią. Dobrze władał językiem polskim w mowie i piśmie. W roku 1923 miał na utrzymaniu troje członków rodziny: żonę Rechłę z Rubinsztajnow oraz dwóch synów, którzy przyszedli na świat w osadzie Urzędów (Wólf urodził się 12 II 1919, a Dawid 3 VII 1922 r.).

Jego następcą i ostatnim tutejszym rabinem był Abram Wajnsztok, który z pewnością sprawował swoją funkcję od lutego 1925 do września 1940 r. Jego żoną była Ruchla z Korków. Dnia 29 V 1928 r. odbył się w osadzie ślub ich córki Dwojry z urodzonym w Urzędowie, a zamieszkałym w Kraśniku, handlarzem Moszkiem Majerem Adlerem.

GWŻU miała oprócz rabina jeszcze trzech innych płatnych funkcjonariuszy. Byli to: sekretarz, szkolnik i – od połowy 1921 r. – rzezak.

Szkolnik (szkolnik, melamed, melamed) to nauczyciel w chederze – religijnej żydowskiej szkole elementarnej wyłącznie dla chłopców w wieku 3–13 lat. W latach 1927–1930 był nim Jankiel Wertman. Trzeba wspomnieć, że dzieci żydowskie uczęszczały do tutejszej szkoły powszechnej. Na rok szkolny 1925/1926 zapisanych było do sześciu klas 48 uczniów wyznania mojżeszowego (w tym do klasy I a – 9, I c – 2, II a – 24, III a – 8, IV c – 2 i VI – 3).

Tutejszy szochet – rzezak uprawniony do rytualnego uboju zwierząt – był do połowy 1921 r. samodzielnym przedsiębiorcą i w 1919 osiągnął dochód 21 630, a w 1920 r. 42 700 marek polskich. Połowę dochodu oddawał rabinowi. W trzecim kwartale 1921 r. GWŻU zreformowała ubój rytualny przez wzięcie go pod swój zarząd. Odtąd rzezak stał się jej płatnym funkcjonariuszem.

Już kilka lat później zarządzanie ubojem rytualnym stało się dla władz gminnych zbyt uciążliwe, dlatego postanowiono dochód z niego oddać w dzierżawę. Stosowną uchwałę podjęto 30 III 1928 r., ustalając ryczałtową sumę na tenże rok w wysokości 3600 zł. Dzierżawa z tego tytułu przyniosła gminie w 1929 r. 3640 zł, a w roku następnym 3800 zł. W latach 1927–1930 rzezakiem był Jakier Wajnman.

Majątek nieruchomości GWŻU w lutym 1923 r. składał się z bóżnicy z placem, łaźni rytualnej (mykwa), domu

dla szkolnika i cmentarza (kirkut). Jego przybliżona wartość (bez cmentarza) wynosiła 3,5 mln marek polskich, w tym synagoga z placem 1,5 mln, łaźni 1,2 mln, domu dla melameda 800 tys.

Po utworzeniu w 1906 r. okręgu bóżniczego otwarto w Urzędowie synagogę (bóżnica, bożnica) i łaźnię rytualną. Synagoga mieściła się w drewnianym domu krytym gontami, który znajdował się obok stawu w pobliżu młyna. W roku 1908 pożar poważnie uszkodził synagogę i łaźnię, a ich odbudowa trwała kilka lat. W latach 1919–1921 GWŻU posiadała, oprócz bóżnicy, dom modlitwy. Utrzymanie ich kosztowało w 1919 r. 2401, w 1920 r. 5425, a w 1921 r. 17 300 marek polskich. W styczniu 1923 r. funkcjonowała tylko bóżnica, w której dzienna frekwencja wynosiła przeciętnie 40 osób. Ówczesna ciężka sytuacja gospodarcza była prawdopodobnie przyczyną likwidacji domu modlitwy. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej wzniesiono murowaną synagogę, która usytuowana była przy ul. Podstawie (zapewne na miejscu starej, drewnianej).

Cmentarz żydowski założony około 1910 r. położony był około kilometra na południe od urzędowskiego rynku.

Do obowiązków zarządu gmin wyznaniowych żydowskich należało sporządzanie budżetu na każdy rok. Miał on być udostępniany przez 8 dni członkom gminy. W GWŻU budżet, po obwieszczeniu w bóżnicy, wykładano tam do wglądu wszystkim zainteresowanym. Budżety wszystkich gmin powiatu janowskiego zatwierdzał starosta.

Dysponujemy tylko fragmentarycznymi przekazami źródłowymi dotyczącymi gospodarki finansowej GWŻU z lat 1919–1921 i 1927–1930, ale i w nich znajduje się bardzo ciekawy materiał mówiący wiele o społeczności zamieszkałej na jej obszarze.

Zmieniały się źródła dochodów gminy. W latach 1919–1920 była to wyłącznie składka bóżnicza, a w 1921 – oprócz niej – pojawił się dochód z uboju rytualnego, stanowiąc od razu 85,4% wpływów (150 000 marek polskich). Stał się on odtąd największą pozycją dochodową gminy urzędowskiej. W latach 1927–1930 preliminowany dochód z tego tytułu był procentowo mniejszy, wskutek pojawienia się nowych źródeł wpływów do gminnej kasy, ale i tak rósł systematycznie: z 64,4% w 1927 do 78,4% w 1930 r. Wpływy w liczbach bezwzględnych również nieustannie rosły (od 3480 zł w 1927 do 3800 w 1930 r.), a przecież w 1929 r. rozpoczął się kryzys gospodarczy.

Drugą ważną pozycją przychodów była składka bóżnicza. Nosila ona charakter podatku przymusowego. Jego wysokość projektował zarząd, biorąc za podstawę zamożność członków gminy. Imienny wykaz płatników składki bóżniczej sporządzany był corocznie. Musiał być – po uprzednim publicznym zawiadomieniu – wyłożony do wglądu wszystkim członkom. W GWŻU listę podatników, tak jak i budżet, wykładano w synagodze. Tutejsi Żydzi płacili również inne podatki. Na przykład w 1923 r. 32 osoby uiszczaly podatek państwowy, a 38 osób podatek komunalny.

W latach 1919–1921, wskutek rosnącej inflacji i wynikającego stąd spadku wartości pieniądza, traciły również realną wartość podatki i to mimo okresowego podnosze-

nia ich stawek. Było to korzystne dla podatników, którzy mogli zyskać dodatkowo na zwłoce w płaceniu podatków. W roku 1919 było na terenie GWŻU 70, w 1920 r. 65, a w 1921 ponownie 70 płatników składki bóżniczej. Preliminarz na rok 1919 przewidywał, że 60 osób będzie płaciło 10–100, a 10 osób 100–500 marek polskich. Projekt na rok następny przewidywał 42 płatników w kategorii 10–100, 22 w kategorii 100–500, a jeden miał zapłacić 2000 marek polskich. W roku 1921 67 osób miało płacić 100–500 (w tym cztery osoby po 500), 2 osoby 1000–5000 i jedna 8000 marek polskich.

W latach 1927–1930 preliminowana w budżecie GWŻU suma składki bóżniczej wyglądała następująco: 1927 – 1700 zł, 1928 – 1083 zł, 1929 – 1155 zł, 1930 – 770 zł. W roku 1928 płatnikami składki miało być 70 osób, a w 1930 r. 63 osoby.

Dominowali tu niezamożni obywatele, dlatego zarząd wymierzał im głównie najniższe podatki. W roku 1928 45 osobom wyznaczono go w wysokości 3–10 zł, 23 osobom 12–40 zł, a tylko 2 osobom po 125 zł. Tymi najzamożniejszymi obywatelami gminy byli wówczas zamieszkali w osadzie kupcy Nachman Wagman i Abram Wurman.

Miarą zubożenia tutejszej społeczności żydowskiej jest preliminarz na 1930 r. Nastąpił spadek liczby osób wyznaczonych przez zarząd do płacenia składki bóżniczej, a górny wymiar składki wynosił tylko 40 zł. W tymże roku 39 osobom wymierzono podatek w wysokości 2–10 zł, a 24 osobom 12–40 zł. Jedyną osobą, która miała zapłacić 40 zł był A. Wurman, a N. Wagmanowi ustalono ten podatek na poziomie 30 zł.

Przedstawione wyżej preliminowane wysokości składki bóżniczej były tylko projektami, które korygowało życie. Rzeczywiste wpływy tego podatku do kasy GWŻU różniły się od sum projektowanych. Zakładany na 1927 r. przychód w wysokości 1700 zł został zrealizowany według jednego źródła w 32,6% (555 zł), według innego w 85,9% (1460,75 zł). Z wyliczonej na 1929 r. sumy 1155 zł wpłynęło zaledwie 617 zł (53,4%).

Zarząd GWŻU, wyznaczając zbyt wysoki – jak na możliwości mieszkańców – wymiar składki, zmuszony był do korygowania swoich postanowień. Na posiedzeniu w dniu 22 III 1930 r. umorzył trzem osobom składki bóżnicze z lat ubiegłych na sumę 48 zł.

Do płacenia składki bóżniczej na rzecz gminy urzędowskiej wyznaczano również osoby zamieszkałe poza jej granicami. W roku 1928 byli to dwaj mieszkańcy Kraśnika: Moszek Ajzensztajn i Lejba Grynberg. W latach 1925–1926 wymierzano ten podatek Abramowi Rozenbergowi, zamieszkałemu we wsi Ludwinów, gmina Chodel, a więc nawet poza granicami powiatu janowskiego.

Pozostałe źródła dochodów GWŻU (dochód rodalowy, czynsz dzierżawny z mykwy, opłata za miejsce na kirkucie) miały mniejsze znaczenie. Tym bardziej, że – preliminowane w budżecie – niekiedy nie przynosiły żadnych wpływów. W latach 1927 i 1929 nie było opłat za miejsce na cmentarzu, a w 1929 r. ponadto nie było wpływów z dochodu rodalowego.

Preliminowane dochody budżetowe GWŻU różniły się od rzeczywistych wpływów. W roku 1927 wpłynęło

78,4% (4235 zł) lub 95,1% (5140,75 zł), a w 1929 r. 85,9% (4357 zł) projektowanych sum.

Stałymi wydatkami z budżetu były: pensje funkcjonariuszy gminy (rabina, rzeźnika, szkolnika, sekretarza), opłaty za utrzymanie synagogi (oświetlenie, ogrzanie, remont), zakup materiałów piśmiennych, rezerwa na nieprzewidziane wydatki oraz składka ogniowa. Pozostałe wydatki były okresowe lub incydentalne. Najwyżej opłacanymi funkcjonariuszami byli rabin i rzeźnik.

Tradycyjne profesje polskich Żydów, handel i rzemiosło, były również głównymi zajęciami wyznawców judaizmu zamieszkałych na terenie gminy Urzędów. W samej osadzie było w 1939 r. 114 placówek handlowych i usługowych, z czego Żydzi posiadali 92 (80,7%). Między innymi Moszek Rychtenberg miał piwiarnię (informacja z 1927 r.), Ruchla Szajnbrum piekarnię przy rynku, Josek Abram Wajnman sklep spożywczy i księgarnię (1936), rzeźnikami byli Jakier Wajnman i Lejbusz Szajnbrum (1936).

Spółeczność żydowska istniała w Urzędowie do jesieni 1942 r. Napływ uchodźców i przymusowe przesiedlenia dokonywane przez okupantów niemieckich spowodowały jej wzrost liczebny. W maju 1941 r. przybyli Żydzi z Wąwolnicy, we wrześniu lub październiku 143 ze wsi, a pod koniec roku ok. 70 z Wiednia. W marcu 1941 r. przebywało w osadzie 401, w październiku tego roku 549, a w czerwcu 1942 r. 541 Żydów.

Na mocy zarządzeń wydanych przez Hansa Lenka, niemieckiego starosty w Janowie Lubelskim, utworzono w osadach powiatu getta dla ludności żydowskiej, w tym i w Urzędowie. Nie były one ściśle odizolowane od reszty miejscowości, na terenie których je tworzone. Wydzielano po prostu na ten cel jakąś ich część. Getto w Urzędowie istniało już z pewnością w marcu 1941 r. Powstanie dzielnic żydowskiej wiązało się z powołaniem do życia jej organu administracyjnego zwanego Radą Żydowską (Judenrat), której władza ograniczała się w praktyce do wykonywania zarządzeń okupantów. Przewodniczącym urzędowskiego Judenratu był Beniamin Rolnik. W osadzie Urzędów przyszło na świat dwóch Beniaminów Rolników, dlatego – z powodu braku dokładniejszych informacji – nie wiemy, który pełnił tę funkcję. Starszy urodził się 10 III 1913 r. jako syn Joska i Jenty Łai z Wajsbłumów, a młodszy 1 V 1914 r. jako syn Jakuba Majera i Ity z domu Binsztok. Urzędowski Judenrat dysponował telefonem o numerze 9, a był to tylko jeden z 7 aparatów telefonicznych zainstalowanych w osadzie w 1942 r.

W październiku 1942 r. starosta kraśnicki zarządził przesiedlenie Żydów zamieszkujących w Urzędowie do getta w Kraśniku. Jednak większość trafiła do obozu pracy w Budzynie. Ginęli w tym obozie i w obozie koncentracyjnym na Majdanku.

Z zagłady ocalało co najmniej sześcioro urzędowian pochodzenia żydowskiego, w tym jedyny tutaj wychrzta. Ten ostatni pozostał w kraju (zmarł w lutym 1959 r.), a pozostali wyemigrowali. Jednym z ocalałych był Dawid Bojm urodzony 11 I 1929 r. w osadzie Urzędów, którego rodzicami byli Szulim i Cyrla z Frydmanów. Według informacji z listopada 1988 r. mieszkał w Izraelu w miejscowości Riszon le-Zion i nosił nazwisko Sarig.

Kazimierz Cieśliski

# Żydzi urzędowscy

## – wspomnienia o sąsiedztwie i zagładzie

### Czasy najdawniejsze

Królewskie miasto Urzędów założone na prawie magdeburskim w 1405 r. z części wsi Skorczyce i z terytorium dawnej hipotetycznej wsi Zaborzyce – przez długie wieki swego istnienia było etnicznie czyste. To znaczy, że jego skład narodowościowy był jednolity, polski.

Żydzi – szczep semicki – po pogromach rzymskich w pierwszych wiekach naszej ery wyemigrowali z rodzinnej Palestyny na Bliski Wschód do Północnej Afryki i Europy Zachodniej. W Europie Zachodniej po kilku wiekach pobytu Żydzi zatracili swój język ojczysty (hebrajski), a przejęli niemiecki, który z czasem, nieco przekształcony, nazwano językiem „idysz”. Język hebrajski znany był jedynie przez starszyzną żydowską i odgrywał rolę języka liturgicznego. Po wielokrotnych pogromach w Europie Zachodniej w średniowieczu i początku ery nowożytnej Żydzi zaczęli emigrować na wschód, m.in. do Polski. Podczas gdy na zachodzie Europy w owym czasie ustawodawstwo wielu krajów nie przewidywało żadnej kary za zabójstwo Żyda, nie mieli tam żadnych praw – w Polsce król Kazimierz Wielki jako pierwszy ustanowił, niewielką zresztą, karę za zabójstwo Żyda.

Powodem tego być może był fakt, iż oblubienicą króla Kazimierza Wielkiego była piękna Żydówka imieniem Esterka. Na pamiątkę jej imienia ruiny zamku w Bochochnicy k. Kazimierza Dolnego oraz w Opocznie noszą nazwę Zamku Esterki.

Żydzi napływając stopniowo do Polski początkowo pełnili pozytywną rolę. Ich typowym zajęciem był drobny handel, rzemiosło. Wiemy, że Polacy do handlu garną się niechętnie, więc Żydzi przejmowali handel w swoje ręce, powodując ożywienie gospodarcze kraju. Wszelkie sklepiki, drobny handel, a przede wszystkim prowadzenie zajazdów i karczem przez wieki było niepodzielną ich domeną.

W Urzędowie na mocy przywilejów królewskich Żydom osiedlać się, budować domów nie było wolno.

Król Stefan Batory w 1588 r. nie zezwalał osiedlać się Żydom w Urzędowie. Ci jednak, za protekcją starostów, wielokrotnie łamali te zakazy. Wskutek tego mieszczenie urzędowscy często zwracali się w tej sprawie ze skargami do króla. Król Zygmunt III w 1616 r. dekretem wydanym na imię starosty surowo nakazał, aby Żydów w Urzędowie nie utrzymywać [*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*].

W roku 1715 Żydówka Rotterdam posiadała w Urzędowie półłanek roli, a w 1787 r. starosta Cetner sprowadził Żydów do Urzędowa [Księgi miejskie Urzędowa, ks. 5, s. 165, 276–278].

W roku 1791 mieszczenie urzędowscy wszczęli proces w Sądowej Komisji Cywilno-Wojskowej przeciwko staro-

ście Rzewuskiemu m.in. o przepędzenie z miasta reszty Żydów [Tamże, s. 166].

Okolo 1860 r. w Urzędowie mieszkała jedna rodzina żydowska nazwiskiem Morgenbesser, składająca się z 12 osób. Rodzina ta otrzymała zezwolenie na zamieszkanie w Urzędowie za jakieś zasługi, jakie – historia milczy [Przegaliński].

Żydzi, tak uporczywie usuwani z Urzędowa przez przywileje kilku królów, do połowy XIX wieku nie mieli wstępu do miasta. Dopiero od 1863 r., gdy margrabia A. Wielopolski, naczelnik rosyjskiego Rządu Królestwa Polskiego, wprowadził równouprawnienie Żydów w Polsce i zniesienie ograniczeń w stosunku do nich – Żydzi zaczęli stopniowo napływać do miasta.

Rząd carski spychał wówczas ustawicznie kulturę polską, język polski na dalszy plan. Do Urzędowa Rosjanie wtłaczali masy żydowskie. Odrębność rasowa, wyznaniowa i językowa izolowała te masy od rodzimego, miejscowego, wysoce patriotycznego społeczeństwa. Żydzi rozbijali to społeczeństwo. Okupant postępował w myśl starej zasady *divide et impera*.

W poszczególnych latach ludności żydowskiej przybywało. I tak:

W roku 1863 w północnej połaci rynku w domu nr 2 miał sklep łokciowy Lejzor Klar. W tym samym domu był szynk innego Żyda – Mendla Gruso. Icek Morgenbaum handlował garnkami. Mieszkał przy piecu garncarskim koło kapliczki św. Otylii. Miał 3 synów – Chemie był piekarzem, Herszek miał szynk, Gidalu handlował garnkami.

Wszyscy tu wymieniani Żydzi byli w Urzędowie przed 1863 r. [wg A. Golińskiego].

W roku 1889 w Urzędowie były 242 osoby wyznania mojżeszowego [*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*], w 1890 już 260.

W okresie międzywojennym Urzędów nie był przeludniony żywołem żydowskim jak inne miasteczka okoliczne. Nie zatracił charakteru narodowego. Niemniej jednak w 1939 r. w styczniu mieszkało tu ok. 326 osób płci obojga wyznania mojżeszowego. We wrześniu – 401 osób. Tu Żydzi byli mniejszością. W roku 1941 było ich 549, w 1942 – 541 osób wskutek ucieczki Żydów z innych ośrodków i osiedlania się w Urzędowie.

### Rasa

Urzędowscy Żydzi zasadniczo nie odbiegali od typowych przykładów rasy semickiej. Osobnicy tej rasy to ludzie średniego wzrostu, twarzy pociągłej o włosach czarnych, rzadziej rudych, oczach czarnych. Mężczyzn cechuje to, że posiadają (przeważnie) duży, wąski, wydatny nos. Uroda kobiet jest uderzająca (przykład – oblubienica

króla Kazimierza Wielkiego – Esterka), zaś pleć męską cechuje mniejsza uroda.

Ten semicki nos podczas okupacji niemieckiej w Polsce, w czasach zagłady Żydów był niejednokrotnie przyczyną śmierci wielu z nich. Utrudniał ich ukrywanie się. Gdy Niemiec zobaczył mężczyznę o takim nosie – podejrzewał, że jest Żydem. Żądał dowodu osobistego (auswajsu), któremu też zbyt nie wierzył, albo innego potwierdzenia jego tożsamości (obrzezanie). Czasem nie chciało mu się żądać dowodu tożsamości – wtedy zabijał Żyda lub Polaka podobnego do Żyda na miejscu. Znam przypadek, że młody chłopiec polski o rysach zbliżonych do semickich na własne żądanie pojechał na roboty do Niemiec, chcąc uniknąć ciągłego legitymowania przez Niemców i niebezpieczeństwa śmierci.

Byli też Żydzi o włosach blond, rysach twarzy zgoła polskich. To samo odnosiło się do Żydówek.

## Religia

Żydzi byli wyznania mojżeszowego. Jest to religia mająca korzenie wspólne z religią katolicką. Fakty te są w zasadzie znane i celem niniejszego szkicu nie będzie omawianie religii żydowskiej, jej historii – a obrzędowość żydowska w Urzędowie obserwowana przez autora niniejszego szkicu, 16-letniego wówczas chłopca.

Żydzi świętowali w soboty. Nie wiem czym ich wiara to uzasadniała. Ale początek święta był już w piątek w godzinach popołudniowych – Żydzi kończyli pracę, przygotowywali się do święta. Żony ich kończyły sprzątanie domowe, mycie dzieci, przygotowanie potraw. Zdarzało się, że do żydowskiego sklepu wszedł spóźniony klient – Polak. Żyd – właściciel sklepu go obsłużył, ale w ten sposób, że klient sam sobie wybrał towar z półki, sam pieniądze położył na ladzie sklepowej. Żyd niczego nie dotykał, on już świętował. Były wypadki, że bogatsi Żydzi do pewnych prac, jak przyniesienie wody, rozpalenie ognia pod kuchnią, w święto wynajmowali ubogich Polaków. Sami nie chcieli „grzeszyć” w ich święto pracą. Wieczorem żydowska rodzina zasiadała do szabasowej wieczerzy. Jak na ogólne warunki materialne Żydów w Urzędowie – stół był zastawiony suto. Była tam i ryba, i chałka, i kaczka lub gęś. Były świece podkreślające uroczysty nastrój szabasu – a nawet po kieliszeczku czy dwóch dobrej wódki (szabasówki).

A *propos* wódki. Problem pijaństwa u Żydów ogólnie nie istniał. Nadużywał alkoholu niemądry Polak kiedyś w karczmie, potem w restauracji – ale nie Żyd. On karczmę prowadził ale sam się nie upijał. Żyd miał zawsze w domu dobrą wódkę. Przy szabasie wypił tzw. kajsę, jednego czy dwa – ale ani grama więcej. On był za mądry, by się upijać.

Wracając do żydowskiego sutego szabasu – pamiętam z opowiadań mamy – poszła ona w piątek wieczór do rymarza nazwiskiem Rolnik mieszkającego nad rzeką w nędznej chacie gdzie strzecha dotykała ziemi po odbiór naprawionej uprzęży. Weszła do mieszkania i zobaczyła szabasowy stół. Zdumiona, po powrocie do domu długo opowiadała, że „u mnie na stole w Wielkanoc nie było tego, co ja tam widziałam u biednego Żyda w zwykły

szabas”. Po szabasie prawowierny Żyd zabierał ze sobą „przybory” do modlitwy, tzw. cycele, i szedł do bożnicy na modły. „Cycele” był to kawałek płótna w biało-szare pasy, które Żyd przed modlitwą wkładał na głowę. Dalej – w skład „cycele” wchodził wąski pas skórzany długości ok. 4 m. W połowie długości tego paska był przymocowany czarny klocek drewniany o wymiarach 6 × 6 × 6 cm, który Żyd umieszczał na czole a paskiem owijał prawą rękę. Tak „uzbrojony” stawał w bożnicy w lekkim rozkroku i wymawiając płacząco raz głośniejsz raz ciszej, to znowu zawodząc, po hebrajsku wersety ze swoich religijnych ksiąg – kiwał się w przód i tył. W owym kločku były umieszczone wersety z Tory (żydowskie Pismo Św.) spisane na zwitku pergaminu.

Kobietom żydowskim wstęp do bożnicy był zabroniony, mogły one stać jedynie w przedsionku świątyni (jak u Mahometa) i przez wycięcia w azurowej ścianie oddzielającej salę główną bożnicy od przedsionka (babińca) obserwować modlitwę swych współbraci i same w niej uczestniczyć.

Bożnica w Urzędowie była przy ulicy Podstawie w pobliżu stawu p. Pomykalskiego. Pamiętam starą bożnicę. Był to duży drewniany dom z grubych bali o węglach dużych, wystających. Wysoki dach kryty był blachą, okna były niewielkie. Przechodziłem nieraz obok starej bożnicy, ale zawsze ze strachem. Bo przecież najmłodszym dzieciom opowiadano, że Żydzi łapią dzieci na macę. Na kilka lat przed II wojną światową urzędowscy Żydzi obok starej bożnicy wybudowali nową. Z cegieł, rozmiarowo niewielką, bez stylu. Przedzielona była wewnątrz ścianą działową na dwa nierówne pomieszczenia. W pomieszczeniu wschodnim, większym było coś w rodzaju ołtarza. Tu modlili się mężczyźni. Starą bożnicę rozebrano.

Pamiętam przed wojną urzędowskiego rabina. Był to wysoki staruszek o nazwisku Wajsztok, ubrany w swój czarny chałat, na głowie miał „jarmułkę”, czarną okrągłą czapkę z małym daszkiem. Obok uszu sterczały mu długie, skrócone jak świderki pejsy. Nosił też brodę. Nie doczekał wypędzenia z Urzędowa. Zmarł wcześniej, nie dożył tragedii swojego narodu. Do czasu wysiedlenia mieszkał koło bożnicy jego wnuk Jakub Wajsztok.

Było kilka ważnych świąt u Żydów. Jednym z bardziej znanych były „Kuczki”. Nazwa pochodzi stąd, że podczas tych świąt Żydzi swoje modły i rytualną wieczerzę odbywają w uprzednio skleconych budkach, szopach – kuczkach. Stąd nazwa. W dzieciństwie widziałem takie kuczki u Żydów w sąsiedztwie na podwórzu. Sklecona z byle czego i byle jak, stanowiła na przeciąg dwu dni schronienie dla żydowskich modłów i wieczerzy. Ale też i owe kuczki były ustawicznym celem ataku rozwydrzonych wyrostków, których punktem honoru było wrzucić zdechłego kota z przyczepionym do ogona pęcherzem. Rzucano też w kuczki kamieniami, czym popadło. Chłopcy byli niewyczerpani w pomysłach. Starsi urzędowscy niby krzyczeli na chłopców, by zaprzestali takiej zabawy, ale nie czynili tego zbyt ostro i gorliwie, a łobuziaki nadal czynili szkodę Żydom.

A Żydzi? Cóż, Żyd nie umiał się bronić, atakować. Nie miał nigdzie oparcia. Jedyłą bronią był krzyk, lament, wygrażanie. Podobno w większych skupiskach Żydów młodzi chłopcy żydowscy potrafili się bronić bardziej

skutecznie, a nawet atakować. W Urzędowie tego nie było.

Innym świętem żydowskim był tzw. Sądny Dzień. W dniu tym Żydzi obowiązkowo zabijali na obiad koguta, potem ubrani w swoje „narodowe” stroje, tzn. czarny chałat i jarmułkę na głowie szli nad rzekę, staw czy inny zbiornik wodny i rękami wykonywali ruchy podobne do tego jakby z kieszeni coś wyjmowali i wrzucali do wody. Podobno w ten sposób pozbywali się grzechów.

Było jeszcze święto, tzw. Trąbki, ale nie wiem czym się ono odróżniało od innych świąt.

Szkoła żydowska w Urzędowie mieściła się przy ulicy Kościuszki w miejscu, gdzie obecnie mieszka Mieczysław Dębicki. Pamiętam, chodzili do niej sami chłopcy żydowscy, ucząc się w niej języka hebrajskiego i zasad religii możeszowej. Miałem kolegę w swoim wieku, Żyda nazwiskiem Szajnbrum Szloma. Tenże Szloma pokazywał mi wygląd poszczególnych liter hebrajskich. Były one ówczesznie odmienne od naszych, rzymskich, ale też pisało i czytało się je nie z lewej strony na prawą – a z prawej na lewą.

## Żydowskie wesele w Urzędowie

Najpierw musiała być zgoda rodziców jednych i drugich na zawarcie małżeństwa przez ich dzieci. Potem były uzgodnienia odnośnie spraw majątkowych.

Wesele rozpoczynało się u panny młodej o zmroku. Ta w welonie siedziała przed lustrem, oczekując pana młodego. Do niej podchodzili kolejno goście weselni. Pięknie się kłaniając, podawali jej prezenty ślubne. Obok tańczyły same żydowskie dziewczyny (bardzo piękne). Orkiestra grała. W osobnej sali siedzieli za stołem goście. Na stole była wódka, ryba, ciasto, kura z rosółem, spirytus.

Przyjeżdża pan młody, podchodzi do narzeczonej i podaje jej portmonetkę (chyba na znak, że odtąd ona będzie rządziła finansami domowymi). Potem młody wchodzi na podwórze i zasiada na paradnym krześle pod baldachimem. O godzinie 24 przyprowadzają mu narzeczoną. Ma ona oczy zasłonięte. Następnie oboje idą na środek podwórza gdzie leży trochę śmieci. Tu rabin modli się dłuższą chwilę nad młodymi. Potem młody tłucze po omacku szklanekę postawioną na tych śmieciach. Orkiestra cały czas przygrywa. Potem wszyscy idą na przyjęcie, a młode małżeństwo idzie do osobnego pokoiku pod baldachim do łóżka. Przy drzwiach stoją na straży dwaj młodzi mężczyźni. Po upływie ok. 0,5 godz. młodzi wychodzą, siadają za stołem i trwa ogólna zabawa. Małżeństwa żydowskie były stałe. Nie słyszało się o rozwodach.

## Pogrzeby

Cmentarz żydowski, tzw. kierkut, usytuowany był ok. 1 km na południe od rynku, przy wyżniczej drodze. W początkach XX wieku urzędowscy Żydzi wykupili od rolników: Czesława Grudzińskiego, Józefa Krasieńskiego i Adolfa Wojtuszkiewicza po kawałku pola. Ogrodzili szczelnie płotem i od ok. 1910 r. zaczęli grzebać zmarłych. Pamiętam żydowskie pogrzeby. Kondukt pogrzebowy szedł nieoprowadzany żadnymi emblematami religijnymi. Zwłoki były niesione na specjalnych marach, noszach.

W ciszy. Zawodziły tylko płaczki. W przeciwieństwie do pogrzebu katolickiego, gdzie dominuje powaga, niemalże dostojeństwo, żydowski kondukt żałobny posuwał się w kierunku cmentarza szybko, niemalże biegiem.

Za moich młodych lat cmentarz żydowski nie był stary, ale posiadał już ok. 30 typowych stelli nagrobnych. Wykonane z białego piaskowca, półkuliście zakończone u góry. Ozdobione płaskorzeźbami o tematyce biblijnej przedstawianej wg swoistych kanonów sztuki, malowane jaskrawymi farbami, stanowiły silny akcent kolorystyczny w pustym polnym otoczeniu. Tu byli pogrzebani Żydzi ubodzy.

Gdy w miasteczku nie stało wyznawców religii możeszowej – cmentarz żydowski został zniszczony przez miejscową ludność. Ogrodzenie i drewnianą szopę rozebrano na opał, a stelle nagrobne zniszczyli chłopcy pasący krowy na terenie cmentarza. Podczas okupacji niemieckiej cmentarz żydowski spełniał nadal swoją, jakże tragiczną rolę. Tu Niemcy mordowali bez litości schwytych urzędowskich Żydów, aż do końca istnienia Żydów w Urzędowie.

Ciekawostką w sposobie pochówku zmarłych u Żydów było to, że zmarłego nie grzebano w trumnie. W grobie obłożonym deskami układano zmarłego w pozycji siedzącej. Owijano go białym całunem, obkładano deskami i przysypywano ziemią. Według żydowskich wierzeń pozycja taka ma zmarłym ułatwić szybsze wstanie w dzień Sądu Ostatecznego.

Dziś [1978 r.] teren żydowskiego cmentarza przedstawia jakże smutny widok. Ogrodzenia, budynku gospodarczego nie ma, pięknych barwnych stelli nagrobnych też. Uważnie szukając, w trawie znajduje się ich pokruszone szczątki. Dawną wyżniczą drogę zlikwidowano. Zaś od północy i wschodu teren cmentarza to wielka wyrwa w ziemi, w której poniewierają się ludzkie kości. Wydobywa się tu piasek dla celów budowlanych. O ojcowie miasta! Czyż w najbliższej okolicy brak piasku? Czy koniecznie należy go brać z terenu dawnego żydowskiego cmentarza? Profanować ludzkie szczątki? Gdzie u was poszanowanie godności ludzkiej?

Żydzi był to naród szalenie odporny na asymilację. Żyjący prawie od dwóch tysięcy lat w rozproszeniu, od ok. 500 lat w symbiozie z narodem polskim – jednak twardo trzymający się zasad swojej wiary. I można tu stanowczo stwierdzić, że naród ten nie był absolutnie podatny na wynarodowienie.

Wprawdzie trafił się w Urzędowie Żyd o nazwisku Ajdelman, który w okresie międzywojennym przechrcił się i ożenił z Polką. Przybrał imię Władysław. Ale to był sporadyczny wypadek, potwierdzający jedynie regułę. Mimo że się przechrcił, wtopił w masę Polaków, urzędowiaków – ale z handlu nie zrezygnował. Na małą skalę – ale handlował. Czym się dało. Złotem, skórą, kożuchami, odzieżą. Ów Ajdelman dzięki temu, że się przechrcił – ocalał od niemieckiej zagłady. Gdy większość Żydów poszła do getta czy obozu w Kraśniku – Ajdelmana ukrywali Polacy, urzędowiacy wśród siebie. Ukrywali tak skutecznie, że wojnę przeżył. Zmarł po wojnie, a jego syn i córka żyją do dziś w Urzędowie i Kraśniku Fabrycznym.

## Strój żydowski

Kobiety żydowskie nie różniły się strojem od Polek. Jednakowo chodziły ubrane Polki i Żydówki, młode i starsze. Zaś mężczyźni mieli swój strój odbiegający znacznie od polskiego. Prawowierny Żyd urzędowski ubrany był w czarny płaszcz „chałat” odrębnego kroju. Na głowie nosili „jarmułkę” – czarną, okrągłą, małą czapkę z niewielkim daszkiem. Nosili długie pejsy skręcone jak świderki, a starsi Żydzi nosili długą brodę. Broda ta w początkach okupacji niemieckiej przysparzała im dodatkowo bólu, ale o tym później.

## Język

Jak już pisałem, Żydzi w przeszłości ztratili swój język narodowy, hebrajski a przejęli język otoczenia, niemiecki. Ten z czasem został w swoisty sposób przekształcony i obecnie nosi nazwę języka „idysz”. Przekształcenie to nie jest wielkie i Niemiec z Żydem porozumieli się łatwo. W Urzędowie Żydzi między sobą rozmawiali w języku „idysz”. W bożnicy modlili się po hebrajsku. Na ulicy, na rynku czy w urzędzie rozmawiali po polsku. Jak na jednego człowieka znać 3 języki – to nie łatwa sprawa. Dlaczego język polski w wydaniu żydowskim był zawsze mniej lub bardziej skażony. Oto przykład: „On ziuci kamieni na moje zeci” – „On rzucił kamieniem w moje dzieci”. W handlu: „Półtohy beży?” czyli „Półtora będzie?”. I tym podobne. Kolegując się ze Szłomą Szajnbrum – on nieraz uczył mnie poszczególnych wyrazów żydowskich. Ale tyle lat upłynęło od tego czasu, że już niewiele pamiętam. Jablko – „epff” (fonetycznie), gruszka – „abahyndl”, „kim” (po niemiecku „kom”) – chodź itp. Język żydowski słyszało się często w Urzędowie na rynku, w sklepie, na ulicy. Na przykład młody chłopak żydowski z jednego rogu rynku w drugi krzyczał swojemu rówieśnikowi: „gajahos, gajahos”, co oznaczało – nie wiem. Ale powiadam, oni nie stanowili większości w Urzędowie. Byli znaczącą – ale mniejszością.

## Wzajemne współzycie Żydów i Polaków w Urzędowie

Mieszkając obok siebie od prawie 100 lat, Polacy przywykli do żydowskiego sąsiedztwa. Mało. Byli tacy, co się bez Żydów obyć nie mogli. Gdy ktoś potrzebował naglej pożyczki – biegł do Żyda. Przy kupnie towaru w żydowskim sklepie – towar dostał na kredyt. Dorastający chłopak polski, gdy chciał parę złotych uzyskać – brał ojcu ćwiartkę zboża, tak zwanego wilka, i niósł do Żyda. Każdą sprawę niezbyt uczciwą gdzie jak gdzie, ale u Żyda załatwił. Żyd do tych spraw był nieodzowny, konieczny. Była też i druga strona tego medalu. Żydzi lekko żyli z handlu, drobnego rzemiosła – ale żyli dobrze. Podczas gdy polski rolnik ciężko pracował i żył w niedostatku. Ludzie to widzieli – i nienawiść do Żydów rosła. Ostatnio przed wojną hasłem dnia było: „Nie kupuj u Żyda. W rynku i uliczkach miasteczka były nalepione karteczki z napisami: „Nie kupuj u Żyda” wraz z rysunkami ośmieszającymi Polaków kupujących w żydowskim sklepie lub wykazującymi pasożytnictwo elementu żydowskiego w Polsce.

A na co dzień wyglądało to tak, że „Ty iwreju” słyszało się i w szkole i na ulicy, na rynku. Polski chłopak rzadko kolegował z żydowskim, polski kawaler nigdy nie poszedł do Żydówki mimo ich nieraz dużej urody. Zbyt duża przepaść dzieliła oba narody. W szkole bardzo często biliśmy się z żydziakami, a samo słowo „żyd” w odczuciu Polaków już było obraźliwe.

## Zajęcie ludności

Żydzi urzędowscy, jak zresztą w całej Polsce, zajmowali się przede wszystkim drobnym handlem. Drugie miejsce w hierarchii zajęć – to rzemiosło. Oczywiście drobne. To są dwie podstawowe gałęzie zajęć ludności żydowskiej w Urzędowie. W innych miasteczkach i wsiach zdarzały się przypadki posiadania przez Żydów roli i uprawy jej. W Urzędowie takie wypadki miejsca nie miały.

## Handel żydowski

Sklepy cukiernicze: Itka Majsiuli w miejscu obecnej kamienicy Grabowskich, na rogu rynku. Manasi Szajnbrum – w miejscu obecnej gospody. On ten dom wybudował przed wojną.

Sklepy ogólnospożywcze: Motek – w północnej stronie rynku w pobliżu obecnego warsztatu naprawy rowerów J. Steca. Jasek – w północnej stronie rynku, bliżej rogu opolskiego.

Sklepy spożywcze i cukiernicze: Herszek – piwiarnia i piekarnia – w rynku od strony zachodniej w miejscu obecnej kamienicy Józefa Wośko. Jasek Wajeman – spożywczy – strona zachodnia rynku. Wyjechał do Palestyny.

Księgarnia: Jasek – w północnej stronie rynku, w pobliżu rogu opolskiego.

Sklep z wódką: Cudyk – strona północna rynku, obok warsztatu Jana Steca.

Sklepy łokciowe: Łachmanowa Wajgman – w północnej stronie rynku, trzeci dom od narożnego, Cymuchy. Ici – we wschodniej stronie rynku, obok budynku Gminy. Dwojga – w zachodniej stronie rynku w miejscu obecnego warsztatu krawieckiego „Gracja”.

Sklepy żelazne: Abram Wurman – róg rynku i ulicy 3-go Maja, obecnie Janowskiej. Był to drugi po Lejzrze najstarszy Żyd w Urzędowie. Karol Kowal – mąż Łachmanowej – w północnej stronie rynku, sam róg w pobliżu ul. Opolskiej. W domu tym obecnie mieszka Skalka Ryszard.

Sklepy obuwnicze: były dwa sklepy. Nazwiska właścicieli niezidentyfikowane.

Jatki – sklepy mięsno-wołowe: Lejzor Szajnbrum – we wschodniej stronie rynku obok budynku Gminy. W okresie międzywojennym, gdy biskup lubelski wizytował Urzędów, m.in. i on witał go chlebem i solą, jako najstarszy Żyd w Urzędowie. Żyd „warszawski” – Szajnbrum, Lejbuś i Mosiek – północna strona rynku, w miejscu obecnego warsztatu Jana Steca. Buški(?) Kiestenbaum – bliżej rogu opolskiego – jatka.

Piekarnie: Lejzor Szajnbrum – we wschodniej stronie rynku obok budynku Gminy – ale od tyłu, od ul. Królo-



**Żydzi z Urzędowa, którzy wyemigrowali do Ameryki (zbiory prywatne)**

wej Jadwigi. Edka i Chaim – przy ul. Opolskiej w domu kowala Mazurka, naprzeciw Wójtowicza. Od tyłu. Herszek – w zachodniej stronie rynku w miejscu obecnej kamienicy Józefa Wośko. Boruch – nie zlokalizowana. Przy ul. Kościuszki w domu M. Dębickiego.

U Herszka był też bilard. Pamiętam anegdotę o Herszku. Gdy w jego sklepie młodzi chłopcy, może podpici, zaczęli za bardzo „rozrabiać” – Herszek wypędził ich ze sklepu, mówiąc „No chłopaki! Asow pod pompa”. Co miało znaczyć – wychodźcie ze sklepu i rozrabiajcie na rynku, koło pompy. Jako że rzeczywiście w owym czasie była pompa na środku rynku i pobierano z niej wodę.

Te sklepy pamiętam ja i moi rozmówcy. W ostatnim czasie było ich znacznie więcej, tuż przed wojną. Niestety już nie da się ich zweryfikować.

Od ok. 1937 r. w ramach COP-u (Centralny Okręg Przemysłowy) rozpoczęto budowę Fabryki Amunicji nr 2 w Dąbrowie-Bór – obecnie Fabryka Łożysk Toczących. Do Urzędowa ściągnęła masa ludzi z całej Polski za dobrze płatną pracę, o którą w innych rejonach Polski było wówczas trudno. W owym czasie okolica Urzędowa była czysto rolnicza, z dobrą ziemią, dającą duże zbiory. Połączenie dużych zarobków w przemyśle z rolnictwem dającym wysokie plony dało w sumie dobrobyt, a jego wykładnią był intensywny lokalny handel.

I właśnie ten handel przejęli prawie w całości Żydzi. Jak pamiętam, w Urzędowie w rynku tylko 3 sklepy

spożywcze były polskie: Chudzickiego, Wośki i tuż przed wojną Stefana Steca. Nie licząc spółdzielni.

Prócz tych „czołowych” przedstawiciele żydowskiego handlu w Urzędowie była cała plejada handlarzy nieposiadających lokalu, ale wcale nie gorzej handlujących i z handlu utrzymujących swoje rodziny. Byli to:

Handlarze zbożem: Siulim – mieszkał u Adolfa Wośko, Majsiuli i Welwu – zięć Mośka Ślepego, Zyskiel i Szmul.

Handlarze zbożem i końmi: Majorek, Jojne.

Handlarz jajkami: Lejbuś z ul. Krakowskiej.

Handlarz krowami: Wewci.

Mały przenośny sklepik ogólnospożywczy: Markłowa na Bęczynie.

Handel sadami: Jukiel – mieszkał koło bożnicy.

Handel lasami i drzewami z lasu: Kon Zyskiel – mieszkał w południowej stronie rynku, między Łachmanową a Cymuchą.

Handel mlekiem: Majorek – mieszkał tu, gdzie obecnie Biernat.

Byli też Żydzi handlujący wszystkim, czym się da: skup skór zwierzęcych, szczeciny świńskiej, cielanka, starych szmat, butelek itp. Żydzi handlujący tym towarem nosili nazwę „pachciarzy”. Było też wielu Żydów domokrażców. Żyd taki w koszyku nosił niewielką ilość towaru. Było to trochę śledzi czy materiału łowieckiego, pończochy, guziki, wstążki itp. Chodził z tym od domu do domu, usiłując sprzedać swój towar. Takim domokrażcą był Dawidek – nazwisko niezidentyfikowane. Na przedmieściu Góry domokrażcą był Pini – nazwisko niezidentyfikowane.

Jak żydzi handlowali? O! To cała ogromna wiedza i znajomość ludzkiej psychiki. Żyd wiedział z jakim towarem do kogo i kiedy przyjść. On wiedział, co jest komu niezbędne, potrzebne, co komu można na siłę wmówić. Kto ma pieniądze – a kto ich nie ma. Na temat handlu oni wiedzieli wszystko. Do Żyda można było pójść bez grosza i kupić niemal wszystko. Oczywiście nie każdy. On sobie to odebrał w czasie i miejscu takim, jakie mu pasowało i na tym jeszcze zarobił. To byli mistrzowie handlu.

Czy handlowali uczciwie? Na pewno nie. Po wypędzeniu Żydów do getta w październiku 1942 r. mojemu koledze, obecnemu inż. Tadeuszowi Wośkowskiemu, wpadły w ręce 2 odważniki o wadze po 1 kg po Żydach. Jeden odważnik posiadał wagę normalną, a drugi był lżejszy o kilka dkg. Posiadał wewnątrz wkładkę z kawałka drewna. Oto dowód nieuczciwego handlu Żydów.

W trakcie zachwalania towaru, targowania się o cenę język (polski) mieli niewyparzony. Zaklinali się na wszystko i wszystkich. Na swoją matkę, dzieci, męża, żonę itp. Zastanawialiśmy się nieraz w rodzinnym gronie dlaczego tak się dzieje, że oni z błahych powodów tak się zaklinają na wszystkie świętości. Przypuszczaliśmy wówczas że to, co Żyd powiedział po polsku nie miało żadnego dlań znaczenia. Bo były to czasy, że ludzie odpowiadali moralnie bodaj przed sobą za to, co język powiedział.

Stare miasto Urzędów chlubiło się niegdyś tym, że posiadało przywileje na 6 jarmarków w ciągu roku. Wojny, przemarsze wojsk cudzych i swoich, najazdy i zniszczenia tak w Urzędowie jak i w całym kraju spowodowały zniszczenie miast i upadek handlu. Po odzyskaniu nie-



podległości zarząd miasta czynił starania o reaktywację dawnych jarmarków. Temu celowi mieli służyć kupcy żydowscy z Urzędowa i okolic. Pamiętam z dzieciństwa te kulawe jarmarki. Przyjechało trochę kupców żydowskich z okolicy, trochę też było miejscowych Żydów. Wystawiali swoje towary w kramach na rynku. Frekwencji wielkiej nie było, zysku też. Pod koniec targu kupcy zgłaszali się do Gminy, która dla zachęty dawała im pewne sumy pieniędzy. Przy ich podziale, pamiętam, zawsze były kłótnie i swary. W końcu zaprzestano tej akcji.

Polskie żydostwo trwałymi zgłoskami zapisało się w literaturze polskiej. W znaczeniu pozytywnym i negatywnym. Znany jest z niej Żyd lichwiarz i Żyd pachciarz. I zaufany pana dziedzica przy dworze, a nawet właściciel tego dworu, zabranego dziedzicowi za długi. Urzędowscy Żydzi takich aspiracji nie mieli, ale jak wszędzie – byli mistrzami w handlu.

### Rzemiosło żydowskie

Drugą domeną egzystencji, sposobem utrzymania się wielu urzędowskich Żydów było dobre rzemiosło, usługi, jakbyśmy dziś powiedzieli. Krawiec, rymarz, szklarz, czapnik, fryzjer, kamasznik, dentysta. Oto zawody urzędowskich Żydów. Dochodzi do tego „warsztat” bicia oleju – tłoczenie oleju rzepakowego dla ludności Urzędowa.

Rymarz: Josek Rolnik – mieszkał tuż nad rzeką w chacie, której strzecha sięgała ziemi.

Szklarze: Abramek i Majorek – mieszkał w północnej stronie rynku, bliżej traktu opolskiego.

Czapnik: Syn Perły. Imię i nazwisko niezidentyfikowane. Mieszkał przy ul. Opolskiej, tuż przy stawie, naprzeciw młyna Pomykalskiego.

Fryzjerzy: Dostał. Warsztat egzystował w rejonie obecnej gospody. Drugi – Pini. Mieszkał u Kaczmarskiego.

Krawcy: Niezidentyfikowany. Szył w miejscu obecnej gospody, ale od strony ul. Krakowskiej. Drugi krawiec mieszkał nad stawem w domu, gdzie obecnie mieszka Ryłska. Nazwisko nieznane.

Kamasznicy: Hymniok – zięć Wurmana – mieszkał na zachodniej stronie rynku w samym rogu opolskim u Pomykalskiego. Sija – mieszkał na zachodniej stronie rynku w miejscu dawnej kamienicy J. Wośki. Trzeci kamasznik – Lejbuś Perelman też mieszkał na zachodniej stronie rynku obok domu Mazurkiewicza i jego córki Kazi. W jego domu mieszka obecnie Buczek.

Dentysta: kulawy (faktycznie) Mosiek – mieszkał w domu obok obecnego domu M. Dębickiego przy ulicy Kościuszki.

Żyd Majsiuli woził pocztę.

Warsztat „tłoczenie oleju” z nasion rzepaku umiejscowiony był w południowej stronie rynku, w rogu przy ul. Kościuszki ale od podwórza. Właściciel – Cymucha Szajnbrum. Kolegowałem się z jego synem o imieniu Szłoma. Wymawiało się Slama. Razem chodziliśmy do szkoły podstawowej do 1939 r.

Kilka rodzin żydowskich mieszkało też na przedmieściach i zajmowało się hodowlą bydła.

Młodzież żydowska uczyła się zawodu u polskich rzemieślników, jak krawcy, szewcy itp.

Ogólnie biorąc, poziom materialny Żydów urzędowskich był zróżnicowany. Było kilka rodzin dobrze sytuowanych, jak: Manasi, Hymniok, Łachmanowa, Lejzur czy Herszek, ale większość to była biedota. Żyła „psim śwędem”, właściwie nie wiadomo z czego. Nie mieli sklepu, nie mieli zawodu. Pokątny handel wszystkim i ze wszystkimi – to było ich domeną życiową. Ale gdy się niespodziewanie weszło do ich domu w piątek wieczór w szabas – stół był zastawiony suto jak na ucztę, jak u Polaków w wielkie święto. Był też Żyd nazwiskiem Haskiel, który trudnił się noszeniem wody bogatszym Żydom. Był nosiwodą.

### Warunki mieszkalne

Warunki mieszkalne urzędowskich Żydów były, jak wszędzie, wybitnie złe. Poza kilkoma wyżej wymienionymi rodzinami, które zbudowały sobie domy nowe, murowane – cała ogromna rzesza gnieździła się w nędznych domach, budach, przybudówkach, poddaszach i suterynach. Jak pisze Zin w książce *Piękno utracone*, zabudowania żydowskie stanowiły jakąś odrębną, nieuchwytną architekturę. W wielkiej ciasnocie, gdzie nie było miejsca na ogródek z kwiatami, domy tłoczyły się, stały nie tylko jeden przy drugim, ale jeden na drugim w postaci rozbudowanego poddasza, facjatki z powygina-



Chłopiec z bogatej rodziny żydowskiej (zbiory prywatne)

nymi dachami. Tak było i w Urzędowie, i w okolicznych miasteczkach.

Pamiętam też jednego Żyda z ul. obecnie Krakowskiej, imieniem Lejbuś, który mieszkał w domku drewnianym na skłonie wzgórza, gdzie dach od strony ulicy sięgał ziemi. To była nora w ziemi a nie mieszkanie. Ów Lejbuś handlował jajkami.

### Wyżywienie

Żydzi mieszkający w Urzędowie (i w Polsce) przestrzegali zasad wiary religii mojżeszowej. A religia ta zakazuje spożywania wieprzowiny w każdej postaci. Niewątpliwie zakaz ten miał swoje uzasadnienie w Palestynie, w kraju gorącym, gdzie wieprzowina nie konserwowana szybko się psuje. Żydzi, emigrując przed wiekami z Palestyny, wywieźli ze sobą i ten zakaz. I choć w Polsce względy zdrowotne nie przemawiają na niekorzyść wieprzowiny – zakaz ten jako podstawowy obowiązek prawowiernego Żyda był surowo przestrzegany.

Żydzi jedli dużo białego mięsa z kur, gęsi, kaczek, ryb. Zdarzało się jednak, że i ta potrawa się „strefiła” i trzeba ją było wyrzucić. Nie nadawała się do spożycia. Na czym to polegało – nie umiem powiedzieć. Były potrawy „koszerne” i niekoszerne. Jedzenie koszerne – bez defektów, zabite z pierwszego uderzenia. Cielęcina była jedzona tylko z przodka, jako koszerne.

Garnki były przechowywane osobno do gotowania mleka, osobno do gotowania mięsa.

Koszerne potrawy Żyd mógł jeść, niekoszerne – nie. A w praktyce wyglądało to tak, że polskie dziecko na drugie śniadanie do szkoły brało chleb posmarowany smalcem wieprzowym lub chleb z kawałkiem mięsa wieprzowego. Żydowskie dziecko bułkę lub chleb posmarowany gęsim łożem. Ulubioną żydowską potrawą była „maca” – jest to rodzaj cienkiego placka, bez soli i innych dodatków, pieczonego w piecu. W skład macy wchodzi tylko mąka i woda.

Obecnie Żydów już dawno nie ma – a macę można kupić w sklepie jako zdrowotny artykuł żywnościowy.

Śmiał się kuzyn ze wsi Chruślanki Józefowskie, słysząc narzekania miejscowego Żyda na swoich trzech chłopców: „Dopiero im kupiłem pół kilo łożu gęsiego [do smarowania chleba] i po kilku dniach już go nie ma. Że ci chłopcy tak dużo jedzą”.

### Zaangażowanie społeczne, przynależność polityczna

W latach 1926 i 1927 członkami Ochotniczej Straży Pożarnej było dwóch Żydów: Menasi i Cymucha.

Żydzi w Urzędowie – to element obcy etnicznie, kulturowo, językowo i wyznaniowo. Wprawdzie w Polsce przebywali od kilku stuleci. Wprawdzie w okresie powstań narodowych brali w nich sporadycznie udział – ale to nie byli Polacy. Na nich nie można było polegać i na nich liczyć. Podczas tych właśnie powstań zdarzały się dość częste zdrady dokonywane przez Żydów.

W święta narodowe 3-go Maja i 11-go Listopada Żydzi jako odrębna jednostka nie brali udziału. W Urzędowie w okresie międzywojennym większość Żydów należała

do partii komunistycznej. Często można było usłyszeć pogrożki: jeszcze będziecie u nas buty czyścić (gdy Armia Czerwona wejdzie do Urzędowa).

### Nazwiska urzędowskich Żydów

Kielman, Wurman, Ajdelman, Tenenblat, Szajnbrum, Sender, Rolnik, Chymniok, Sije, Łachmanowa, Markiel, Boruch, Zyskiel, Giecel, Haskiel, Wajman, Klar, Grynglas, Cytryn, Perelunem, Goldhar, Gros, Ajdelsztajn, Szwareberg, Wajngarth, Markus, Szarpman, Morgenbaum, Gidalu, Majsiuli, Wajnhandler, Kowal, Perelman.

### Imiona męskie

Szloma vel Slama, Cudyk, Izrael vel Izrol, Herszek vel Hersiek, Mojżesz vel Mosiek, Motek, Siulim, Lejzor vel Lejzurek, Szmul, Moniek, Mendel, Lejbuś vel Łajbł, Nusyn, Izaak vel Icek, Abraham vel Abram, Srul, Jankiel, Jojne, Chaim, Dawid, Aron, Kon, Welwu, Manasi vel Manes, Pinkwas, Symcha vel Cymucha, Majer, Tobiasz, Kałmu, Rejza, Lejba, Szaja, Wajen, Rachman, Dostal, Szyja vel Sije, Chemie.

### Imiona żeńskie

Salome vel Salaia, Rachela vel Ruchla vel Huchale („Huhale wel Gajste?” – „Rachelo dokąd idziesz?”), Estera, Perła vel Pajhl, Sara vel Sura, Chajka vel Chajusia, Fajga, Cywia, Ryfka, Rebeka, Dwojga, Itka, Tojba, Jenta.

### Okupacja niemiecka

Nadszedł rok 1939. W czerwcu tegoż roku kończyłem 7-klasową Szkołę Podstawową – jak się wówczas nazywała. W mojej klasie było kilkoro żydowskiej młodzieży płci obojga. Pamiętam jedno rodzeństwo – brata z siostrą – wyjeżdżali do Brazylii, do rodziny. Nikt wówczas nie przeczuwał, że ci młodzi ludzie ocalaą życie.

Wakacje szybko przeszły. Dnia 1 września rozpoczął się najazd Niemców na Polskę. Polscy Żydzi jako obywatele polscy zostali powołani do wojska, do obrony kraju. Kilku Żydów z Urzędowa w wieku poborowym poszło wówczas do wojska.

Jak już pisałem w szkicu *Wrzesień 1939 r. w Urzędowie*, urzędowscy Żydzi w pamiętnym wrześniu zostali użyci do ochrony linii telefonicznych w rej. Urzędowa. W praktyce wyglądało to tak, że co ok. 0,5 km pod słupem telefonicznym stał Żyd uzbrojony w siekiere. Byłem świadkiem, jak przy szosie kraśnickiej stał Żyd na warcie pod słupem z siekierką w ręku, a miejscowe łobuzy dokuczaly mu, czyniły zeń nieprzystojne żarty.

Po wejściu Niemców do Urzędowa – walk w rejonie miasta nie było; były przemarsze wojska niemieckiego w różnych kierunkach przez całą jesień. Granica okupacyjna między strefą niemiecką a sowiecką była nieustalona. Podobno w owym czasie wojska radzieckie doszły do Wilkołaza. Urzędowscy Żydzi, jak przystało na dobrych komunistów, postarali się o transparent z napisem: „Niech żyje ZSRR” – wykonał go za sowitą zapłatą

Mieczysław Dębicki – i w nocy wywiesili u wylotu drogi z Zakościelnego na rynek między domem Tadeusza Wiąckowskiego a Spółdzielnią. Rano przejeżdżał tędy samochód niemiecki z jakimś wyższym oficerem wojskowym. Ten zażądał przetłumaczenia treści owego transparentu. Gdy to uczyniono – kazał go usunąć. Fakt ten był potem szeroko komentowany w Urzędowie. Łącznikiem między Żydami urzędowskimi a wojskiem radzieckim był miejscowy Żyd imieniem Welwu.

Potem żołnierze niemieccy stacjonowali w Domu Ludowym. Tam mieszkali, tam mieli swoje magazyny. Pamiętam, stałem tam z grupą chłopców w moim wieku, 14-letnich, przyglądając się Niemcom. Było z nami kilku chłopców żydowskich. Podszedł do nas oficer niemiecki, bezbłędnie wybrał wszystkich chłopców żydowskich i zapędził do noszenia worków. Nam Niemcy dali spokój.

Od początku okupacji zaczęło się gnębienie Żydów. Władze niemieckie pędziły ich do pracy (oczywiście bezpłatnej) na ulicach, rynku i wszędzie, gdzie trzeba było pracować łopata. Nastąpił zakaz handlu przez Żydów. Zakaz opuszczania miejsca zamieszkania. Zakaz kupowania żywności od rolników. Słyszałem o takim fakcie w okolicy, że Żyd kupił ćwiartkę kartofli i niósł do domu dla wyżywienia rodziny. Zobaczyli to Niemcy i Żyda zabili na miejscu. Sklepy żydowskie zostały zarekwirowane przez Niemców. Był przypadek, że felczer p. Dzikowski opatrzył rannego Żyda i za to został zastrzelony przez Niemców.

Na plebanię wprowadziła się żandarmeria niemiecka w liczbie ok. 15 osób. Część z nich znała „perfekt” język polski. Podobno pochodziła z Niemców zamieszkałych w Łodzi. Odtąd często było słycać krzyki i jęki Polaków i Żydów katowanych na terenie plebanii.

Do pomocy żandarmom została utworzona policja żydowska na usługach Niemców. Składała się ona z ok. 10 młodych mężczyzn żydowskich w wieku ok. 20–30 lat. Policja ta chodziła ubrana po cywilnemu z tym, że na prawym ramieniu nosiła białą opaskę z gwiazdą Dawida. Na głowie nosiła czapkę okrągłą, wysoką, sztywną, koloru wrzosu. Zadaniem jej było pomagać Niemcom w trzymaniu w ryzach swoich współplemieńców. Pomagać Niemcom w wyzyskaniu Żydów do ostatniego. Wyszło zarządzenie niemieckie nakazujące wszystkim Żydom noszenie opasek z gwiazdą Dawida.

W końcu doszło do tego, że za każde przewinienie Żydowi groziła kara śmierci. Za opuszczenie swojego miejsca zamieszkania, za kupno żywności od Polaków, za niestawienie się do pracy itp. Byłem raz świadkiem jak przy ul. Opolskiej żydowski policjant wypędził z domu żydowskiego chłopca do pracy. Bił go nahajką gdzie popadło, chłopak płakał, zasłaniał się od razów, a matka chłopca i rodzeństwo płakało, krzyczało głośnym głosem.

Policja żydowska na usługach Niemców była dla swoich współbraci bardzo brutalna. Biła i znęcała się nad swoimi w okrutny sposób. Jej członkowie myśleli, że wiernie służąc Niemcom, sami będą żyć lepiej. O zagładzie nie było jeszcze wówczas mowy.

Komendantem był Żyd obcy z Kraśnika (specjalnie przeszkolony). Zastępcą komendanta był Manasi Szajnbrum. Mężczyzna w wieku ok. 30 lat, wysoki, solidnej

budowy ciała. Ów Manasi odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do swych współbraci. Bił, katował ich o byle co w straszny sposób. Jednym z członków tejże policji był Żyd nazwiskiem Giecel, zięć Szajnbrum Cymuchy (właściciela wytlaczarni oleju). Gdy Żydzi poszli do getta, on z żoną i dzieckiem ukrywali się we wsi Ludmiłówka. Podczas jego nieobecności wpadli tam Niemcy i zabrali jego żonę w ciąży i dziecko. Również syn Herszka był w żydowskiej policji.

Żydzi ograniczeni wszechstronnie zakazami niemieckimi, bez możliwości zarobkowania, pędzeni siłą do bezpłatnej pracy – już się wykańczali ekonomicznie. Opał przynosili z lasu na plecach (kiedyś nie do pomyslenia), dzieci swoje posyłali na służbę do Polaków za samo jedzenie (trefne!). Z Urzędowa pędzono młodych ludzi do pracy na terenie fabryki, oczywiście bezpłatnie. Sytuacja Żydów w Urzędowie wówczas zaczęła już być tragiczna. Skończyły się przemarsze wojsk niemieckich przez Urzędów. Zakwaterowana na plebanii niemiecka żandarmeria biła napotkanych Żydów bez litości.

Pamiętam, byłem raz u krawca, Żyda, a ten czyści, prasuje mundur żandarma. „Skąd to masz?” – pytam. „Jak to skąd? – odpowiada – Żandarmi kazali mi doprowadzić ten mundur do porządku. Darmo. Robię to, bo muszę”.

Innym razem byłem świadkiem, jak przed plebanią na wysokich schodach stał Żyd z długą brodą. Po bokach stało kilku żandarmów. Jeden z nich bagnetem skracał Żydowi brodę. Opodał stał żandarm z aparatem fotograficznym i robił zdjęcia: przed oberżnięciem brody, w trakcie i po oberżnięciu. Żandarmi śmiali się do rozpuku, ubawieni żartem. Żydowi lzy ciekły po policzkach i to bardziej z bólu, jako że bagnet był tępy i włosy z brody raczej były wyrwane niż cięte. Ale to wszystko jeszcze było niczym. To było tylko preludium do akcji, która dopiero miała nastąpić.

Pod koniec roku 1941 Niemcy przywieźli do Urzędowa ok. 70 Żydów z Wiednia i rozmieścili ich, wtłoczyli do żydowskich mieszkań. Nędza u miejscowych Żydów już była widoczna, do tego doszli Żydzi obcy. Obrabowani ze wszystkiego, głodni, wynędniali. Przez ok. pół roku do czasu ich usunięcia – Żydzi ci mieszkali w Urzędowie, cierpiąc nędzę razem z Żydami miejscowymi. Był wśród nich lekarz stomatolog z Wiednia. Podobno bardzo dobry. Ten wynajął mieszkanie przy ul. Kraśnickiej u Stefana Dzikowskiego i leczył ludziom zęby. Żyd ten wslawił się tym, że za zarobione pieniądze bardzo pomagał Żydom wiedeńskim i urzędowskim, nie robiąc różnicy. Po polsku nauczył się trochę mówić. Od pewnego czasu poczęły chodzić słuchy, że Niemcy wszystkich Żydów z wiosek i małych miasteczek spędzą do większych miast, tworząc getta. Nie bardzo wiedzieliśmy co to znaczy, nie bardzo wierzyliśmy czy to może nastąpić. Nikt nie przeczuwał, do czego Niemcy są zdolni.

Ale Żydzi już przewidywali najgorsze. Byłem raz w tym czasie w jakiejś sprawie u pewnej rodziny żydowskiej. Tam już wrzało. Wszyscy byli ogromnie podekscytowani, zdenerwowani. Co chwila wpadał do mieszkania jakiś Żyd z nową wieścią. W domu był jeden krzyk, lament. Ja, młody, 16-letni wówczas chłopak nie rozumiałem, co oni mówią, ale widziałem, że dzieją się rzeczy straszne.

## Ewakuacja do getta, martyrologia i zagłada

Okolo połowy października 1942 r. przyszedł do urzędowskich Żydów straszny rozkaz: opuścić swoje domy, dorobek całego życia i przenieść się do Kraśnika. Tam w rejonie bożnicy, ograniczonym ulicami: Bożniczą, Strażacką i Ogrodową, Żydzi na rozkaz Niemców ogrodzili teren drutami kolczastymi. Niemcy na straży postawili uzbrojonych żołnierzy. Urzędowscy Żydzi z rozpaczki poszaleli. W każdym żydowskim domu powstał płacz. Lament nie do opisania. W nocy, gdy Urzędów spał, urzędowscy Żydzi – biedniejsi z dobytkiem na plecach, bogatsi wynajętymi chłopskimi wozami – z płaczem i lamentem powlekli się do Kraśnika na pewną śmierć, do Urzędowa już więcej nie powrócili.

Tymczasem w Urzędowie zaraz rano następnego dnia urzędowscy żandarmi zaczęli działać. Ktoś im doniósł, że przy ulicy obecnie Krakowskiej pozostało w swoim domu dwoje staruszków, małżeństwo żydowskie. Do getta nie poszli. Żandarmi wezwali podwoź. Żydom kazali wsiąść na wóz. Na przedzie obok woźnicy usiadło dwóch żandarmów, z tyłu wozu zamiatacz rynku nazwiskiem Mazur z łopata. Pojechali na żydowski cmentarz, tzw. kierkut. Tu żandarmi kazali się Żydom rozebrać. Stara Żydówka – ludzie nazywali ją Œmocha – tylko mówiła: „Panie, tylko nie zaścielić”. Padły strzały, Żydzi zostali zabici. Niemcy odjechali. Mazur Żydów pogrzebał, odzież zabrał sobie. Odtąd egzekucje takie powtarzały się często. Nie widziałem żadnej (na szczęście), słyszałem o wielu, na pewno nie o wszystkich.

Niewielka część Żydów urzędowskich nie poszła do getta. Za wielkie pieniądze ukryli się u zaufanych mieszkańców Urzędowa. A musimy wiedzieć i to, że Niemcy za ukrywanie Żydów w swoich domach czy obejściach grozili karą śmierci dla ukrywającego się Żyda i dla przetrzymującego go Polaka. Odtąd Żydzi urzędowscy ginęli w różny sposób. Jest taka droga bez nazwy biegnąca od drogi kraśnickiej za zabudowaniami, a dochodząca do ul. Wodnej w rejonie obecnego Domu Nauczyciela. Otóż niedługo po wypędzeniu Żydów z Urzędowa na tej uliczce rano ktoś znalazł zabita Itkę – właścicielkę sklepu cukierniczego na rogu rynku i ul. Wodnej. Była to bogata Żydówka. Ukrywała się u kogoś. Kto ją zabił – nie wiadomo. Komuś była niewygodna – złoto zabrał, Żydówkę zabił.

Między przedmieściem Bęczyn a wsią Chruślanki w lesie są niewielkie wzgórza, wydmy piaszczyste porośnię lasem. Noszą one nazwę Wałów Bęczyńskich. Otóż w tych Wałach ukrywało się ok. 15 młodych Żydów. Podobno między nimi był też mój kolega Szloma Szajnbrum. Przez ok. pół roku w ziemiankach ukrywali się, wegetowali, myśląc, że przeżyją. Żywność kupowali u miejscowych rolników. Niestety, nie przeżyli. Podobno jakaś partyzantka ich wystrzelała. Dlaczego? Nie wiadomo.

Lejzora żona z dwoma synami ukrywała się na przedmieściu Zakościelnym, na tzw. Górkach przed Słowikowskim. Została złapana przez Niemców z synami i rozstrzelana na kierkucie. Przedtem z aresztu gminnego rzuciła okienkiem przechodzącemu niejakiemu Brożkowi woreczek ze złotem, żeby to złoto nie dostało się Niemcom.

Późną jesienią wskutek widocznie jakiegoś donosu kilku żandarmów przetrząsnęło zabudowania ulicy Wodnej. Nagle spośród jednych zabudowań wyskoczyło dwóch Żydów. Jeden z nich był to Lejzor. Biegli na przełaj przez pole, potem łąką. Sforsowali rzekę i dalej przez groblę koło kaplicy św. Jana usiłovali przebiec do przedmieścia Mikuszewskiego. Niemcy gdy ich zobaczyli – zaczęli biec za nimi, ale szło im to niesporo, gdyż obładowani byli bronią, amunicją. Dlatego kilku napotkanym Polakom kazali Żydów gonić, łapać. Polacy Żydów gonili, łapali, czynili to jednak bardzo niezdarnie. Niemcy zaczęli mierzyć z karabinu w Polaków i ci pod strachem jednego Żyda złapali. Drugiego Żyda złapali Niemcy. Zaprowadzili ich na łąkę Stefana Gruchalskiego przy ulicy Wodnej i tu rozstrzelali. Zamiatacz rynku Mazur, rozebrawszy ich z odzieży, zagrzebał na łące. Przez całą okupację zabici Żydzi tam leżeli. Dopiero po zakończeniu wojny zwłoki ich zostały ekshumowane i przeniesione na kierkut.

W miejscu gdzie do wsi Wyżnica za kapliczką św. Elżbiety wychodzi się z wąwozu w górę, w pola – obecnie jest tam róg ogrodzenia z siatki – została zabita i pogrzebana młoda znajoma Żydówka mieszkająca w zachodniej stronie rynku. Niestety już nie przypominę sobie jej nazwiska. Złapana przez żandarmów gdzieś na Górach tu została zlikwidowana. Jej rodzice w miejscu obecnego warsztatu krawieckiego „Gracja” mieli sklepik spożywczy.

Innym razem również na Górach żandarmi złapali 5 urzędowskich Żydów ukrywających się. Zabili ich na miejscu. Zwłoki przewieźli mieszkańcy na wspomnianą bezimienną uliczkę w pobliżu stodoły Tadeusza Cieślckiego z ul. Wodnej. Zrzucili je i pojechali. Dopiero miejscowy sołtys zorganizował pogrzebanie ich na kierkucie.

Nie byłem tego naocznym świadkiem, ale słyszałem od ludzi, którzy to widzieli: gdzieś na Górach żandarmi złapali ukrywającego się Żyda, Szajnbrum Manasiego, zastępcę dowódcy policji żydowskiej wstawionego wyjątkowym okrucieństwem wobec swoich współziomków. Przyprowadzili go żywego przed budynek Gminy, gdzie czekał pod konwojem na odjazd do Kraśnika do getta, czy na śmierć. Ludzie widzieli, jak stał przed budynkiem Gminy i patrzył na przeciwległą stronę rynku na swój dom (gdzie obecnie jest gospoda), który sam zbudował. O czym wówczas myślał?

Przechodząc raz koło budynku Gminy (mieścił się tam również posterunek policji), widziałem nieznanego Żyda w wieku ok. 30 lat, zniszczonego chorobą, głodem, który sam się zgłosił do żandarmów, żeby go zabili. Po kilku dniach przechodzę koło kierkuta – widzę świeżo skopaną ziemię i rozpryski krwi na trawie. Była to mogiła owego Żyda.

Będąc wówczas młodym, bystrym chłopakiem, którego wszędzie było pełno jako jeden z pierwszych usłyszałem, że na Wale ukrywa się Żydówka. Pobiegłem w kierunku Wału. Za mną już biegł, przypinając w biegu pas z pistoletem, sąsiad mieszkający naprzeciwko, polski przedwojenny policjant na usługach Niemców – Kubicz. Żydówka mignęła nam przy końcu Wału „księżego”. Kubicz pobiegł za nią – ja z ciekawości za nim. Żydówka – 18-letnia wnuczka Wurmana wbiegła w wąwóz koło Romana Steca. Kubicz był coraz bliżej Żydówki. Zaczął

strzelać z pistoletu do niej. Żydówka w końcu upadła, Kubicz dobiegł do niej – a ta zaczęła mu buty całować. „Panie!” – mówiła – „Co ja jestem winna, że się urodziłam Żydówką?”. On odpędził ją od siebie nogą, mówiąc „Zdechniesz, cholero. Tylko jeszcze 15 m rowu wykopiesz. Idziemy do Gminy”. „Nie pójdę” – mówi Żydówka. „To cię zastrzelę na miejscu”. W końcu zobaczył mnie. „Chłopak – mówi – leć do Gminy, żeby tu dali podwodę”. Ja rad nie rad powlokłem się do Urzędu Gminy, bo się policjanta bałem. Przed budynkiem Gminy stałem nie wiedząc, komu co mówić. W końcu zobaczyłem Kubicza, jak z Żydówką wchodzi do Gminy. Uciekłem przerażony do domu. A wnuczkę Wurmana odwieziono do getta w Kraśniku, z którego już nie wróciła.

Była późna jesień, pola opustoszały. Nastaly chłody. W pewne jesienne popołudnie znowu koło domu słyszę krzyk, że Żydzi są na Wale. Jak zwykle pobiegłem oglądać. Za mną pobiegli sąsiedzi: Mieczysław Kuśmiderski i Apolonia Wojtuszkiewicz. Za zabudowaniami Kiebaśińskich zobaczyliśmy uciekającego w pole młodego Żyda, wnuka Wurmana, a brata złapanej Żydówki. Tym razem Kubicz nie dopędził zbiega. Wcześniej Żyd zrzucił z siebie ciepłe palto i będąc swobodniejszy – uciekł w pole. Sąsiadka Wojtuszkiewiczowa zaczęła przetrząsać kieszenie owego palta – i w jednej z nich w szmatce znalazła złotą monetę. Trzymając ją w rękę rozglądała się po nas, pytając: „Co mam z tym zrobić?” a Kuśmiderski na to: „A schować do kieszeni” i tak też uczyniła.

Po wielu latach od tamtych dni dowiedziałem się, że niedawno zmarły sąsiad Antoni Różycki w piwnicy u siebie przechowywał rodzinę Wurmana. Bliskość Wałów porośniętych zaroślami, możliwość w miarę bezpiecznego odetchnięcia nocą w tymże Wale sprawiła, że Żydzi tam się chowali. Ale kto przeżył – historia milczy. Nikt nic do dziś nie wie.

Za przetrzymywanie Żyda zginęło dwóch mieszkańców Urzędowa. Jeden – to Mazurek z przedmieścia Rankowskiego. Przechowywał Żydów, Niemcy ich wytropili. Żydów zabrali do getta na śmierć a Mazurka z synem Stefanem (moim rówieśnikiem) wywieźli do obozu Mauthausen. Ojciec zginął w obozie, syn doczekał wyzwolenia i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Też już nie żyje. Drugi – to Jan Smoliński z przedmieścia Mikuszewskiego, również zginął za przetrzymywanie Żydów.

Była jeszcze ciepła jesień, często z bratem wyznicką drogą jechaliśmy do pracy w pole tak zwane Kąty. Jest to miejsce gdzie las dzierzkowicki styka się z lasem kraśnickim, tworząc kąć prosty. Stąd nazwa. Często przejeżdżając tą drogą, obok tzw. choin czyli prywatnych lasów sosnowych, w tymże lasku widzieliśmy przy ognisku ok. 10 Żydów i jedną Żydówkę. Był też z nimi jeden ukrywający się już (pierwszy) Polak – Mieczysław Dębicki, kolega mojego brata Jana. Ukrywający się siedzieli przy ognisku, piekli ziemniaki, buraki cukrowe. Do przejeżdżających znajomych rolników śmiali się, rozmawiali. To widziałem kilka razy. Był z nimi też Żyd o imieniu Mosiek – nazwiska już nie mogę sobie przypomnieć. Z zawodu dentysta (rzadkość u Żydów), chodzący o kulach. Jedną nogę miał zgiętą w kolanie, krótszą.

Pewnego razu, przygotowując się do wyjazdu w pole o świcie, słyszymy strzały od strony właśnie Kątów – tam gdzie zamierzaliśmy jechać do pracy. Nic nie domyślając się, pojechaliśmy. Na miejscu zobaczyliśmy grupę żandarmów niemieckich przeszukujących pole, rozrzucone ognisko – a na naszym polu zabitego Żyda, kulawego Mośka. Niemcy odjechali. Podeszliśmy do zabitego. Na podstawie śladów odtworzyliśmy przebieg wypadków. Był następujący: Żydzi jak zwykle siedzieli przy ognisku na skraju lasu. Niemcy nadjechali od wschodu wyznicką drogą. Czy to było zamierzone czy przypadek – trudno powiedzieć. Niemcy zaczęli Żydów ostrzeliwać, ci na przełaj przez pola uciekali do dzierzkowickiego lasu. Nie wszyscy. Kulawy Mosiek na kulach nie mógł tak szybko uciekać, został w tyle. Niemcy strzelając trafili go w kolano zdrowej nogi. Upadł na naszym polu. Żandarmi podeszli doń i wystrzelali z rewolweru w głowę – dobili. Na drugi dzień zamiatacz rynku w Urzędowie Mazur rozebrał go z odzieży i pogrzebał na miedzy naszego pola.

Od tej chwili już ukrywający się Żydzi nie występowali tak jawnie, grupowo w biały dzień.

Była już jesień, nastaly chłody. Jak zwykle wybieramy się z bratem w pole orać. Tym razem nieco bliżej, za cmentarzem, za pierwszą tzw. poprzeczką – czyli drogą poprzeczną. Urzędowiacy będą wiedzieli, gdzie to jest. I znowu rozlegają się strzały z rejonu na południe od cmentarza. Znowu dojeżdżając do pola widzimy tym razem bardziej ponury i straszny widok. Po polu kręci się dużo żandarmów niemieckich. W wielu miejscach leży porzucona żywność: cały udziec krowi, woreczki z mąką, kaszą. Bliżej lasu pokotem leży kilku Żydów. Podchodzi do nas kilku żandarmów i tłumaczą, uzupełniając swoją rozmowę gestami (bo oczywiście nie rozumiemy po niemiecku) żeby Żydów rozebrać do naga i zakopać (odpowiedni ruch rękami). „A ubranie uprać (wasze, wasze)” i chodzić w nim. Razem z bratem kiwamy głowami ze strachem, że niby rozumiemy co on mówi, że to co on każe wykonamy. Niemcy odjechali. Ja z bratem podeszliśmy do zabitych. Sami znajomi Żydzi. Nazwisk niestety już nie pamiętam.

Okazuje się, że Żydzi ukrywali się w dzierzkowickim lesie. W nocy chodzili na ul. Wodną i od chłopów kupowali żywność. Widocznie robili to nie raz i komuś się to nie spodobało i doniósł Niemcom. To nie mógł być przypadek. Niemcy na ich trop sami nie wpadli. Tu przebieg akcji był następujący: Niemcy w nocy tyralierą ustawili się w rowie na skraju lasu. Noc się kończyła. Rozwidniało się. Żydzi wracali z ul. Wodnej do lasu. Od skraju lasu, od rowu, w którym siedzieli Niemcy, dzieliło ich ok. 20 m gdy padły strzały. Nie ocalał nikt, wszyscy zostali zabici.

Wracając po pracy do domu wrzuciliśmy porzucony udziec wołowy na wóz i przywieźli do domu. Niedługo po tym przychodzi do nas z krzykiem Poznaniak (mieszkaniec woj. poznańskiego, wypędzony przez Niemców – mieszkający wówczas w Urzędowie) i mówi „Oddojta mi moje minso. Niemcy mi go dali a wyšta zabrali”. Oddaliśmy mu to mięso, mówiąc: „Bierz człowieku, my z tym nie chcemy mieć nic wspólnego”.

Zabici Żydzi, wszyscy znajomi, leżeli kilka dni na polu obdarci z odzieży, nieopogrzebani. Oglądając ich ponow-

nie widziałem, że kule dostawali przeważnie w brzuch z bliskiej odległości. Z tyłu w miejscu wylotu kuli mieli powyrywane ciało. Mord ten na mieszkańcach Urzędowa uczynił wstrząsające wrażenie. Dziś oni, jutro my – mówiło się wtedy potocznie.

W owym czasie Niemcy przez sołtysów Polaków wyznaczali dwuosobowe warty w każdej gromadzie, złożone z mieszkańców danej gromady. Obowiązkiem tych wart było zawiadomić posterunek policji mieszczący się w budynku Gminy o wszystkim podejrzanym, co się w okolicy dzieje. Chodzę w nocy po rynku i przyległych uliczkach z drugim współtowarzyszem. Policjant wzywa nas na posterunek. Okazało się, że polska policja na przedmieściu Góry złapała ukrywającego się tam Żyda – trzeciego wnuka Wurmana, z zawodu elektryka. Żyda tego policja zamierzała przetrzymać przez noc w areszcie gminnym, a rano odstawić do getta w Kraśniku. Przedtem jednak chcieli Żyda ukarać. Nas wartowników postawili przy drzwiach celi w areszcie gminnym, a sami – dwóch policjantów i wójt gminy, Poznaniak – zaczęli go bić. Boże, jak oni go bili! Patrzyć nie mogłem. Kijami, bykowcem. Żyd z początku krzyczał „Gwałt”, potem już nie miał siły krzyzczeć, charczał. W końcu wczółgał się na pryczę głęboko aż pod ścianę – a oprawcy dali mu wreszcie spokój.

Podobno tego Żyda nie zabili od razu, na razie przeżył. Widziano go parokrotnie, gdy wychodził z getta w Kraśniku na przepustkę do sklepu w sprawie kupna części elektrycznych.

Na zakończenie opisu gehenny Żydów „na wolności” podam dwa przykłady z sąsiedniej miejscowości Popkowie.

Niemcy złapali Żyda. Była zima, trzaskający mróz. Niemcy kazali się Żydowi rozebrać do bielizny i takim zamknęli go w komórce na drewno. Rano odwieźli go do Kraśnika. Podobno jeszcze żył.

Inny przypadek. Po wsi Kolonia Ostrów chodził Żyd po domach i prosił o jedzenie. Zmówiło się trzech miejscowych rolników, Żyda związali i mimo jego próśb i błagań – oddali Niemcom stacjonującym w browarze Popkowie. Jako nagrodę dostali od Niemców po 1 (jednym) kg cukru. Żyd został zabity na miejscu. Jako wyrównanie sprawiedliwości – pragnę dodać, że z owych trzech rolników do dnia dzisiejszego nie żyje nikt!

## Getto

W najbliższej okolicy Urzędowa były trzy getta. W Kraśniku „Starym” – jedno, w Kraśniku Fabrycznym – dwa. Większość urzędowskich Żydów trafiła do Kraśnika Fabrycznego. W owym czasie był to zespół ok. 30 na wół wykończonych bloków mieszkalnych zbudowanych do 1939 r. Otoczone wokoło porębą po wyciętym lesie.

Tu getto mieściło się w barakach specjalnie na ten cel zbudowanych niedaleko od szosy w południowej stronie osiedla. Było to w zasadzie nie getto a obóz. Było tu ok. 7 tys. Żydów z Austrii, pewna ilość Żydów z Polski, z okolicznych miejscowości (między innymi z Urzędowa) i 500 Żydów funkcyjnych, polskich oficerów wziętych do niewoli. Chodzili oni w polskich mundurach, każdy miał ok. 100-osobową grupę, której przewodził.

Żydzi z obozu pracowali przy odbudowie bloków mieszkalnych, w fabryce po drugiej stronie szosy, przy kopaniu rowów kanalizacyjnych i innych najcięższych pracach. Jak w każdym obozie zagłady – warunki życiowe były koszmarnie. Głód, choroby, ciężka praca, potworne warunki mieszkalne zabijały Żydów masowo.

Niewiele stykałem się z tym obozem. Pamiętam, dentyści żydowscy w jednym z bloków poza obozem (stojącym do dziś) leczyli zęby Niemcom i za niewielką opłatą Polakom. Byłem i ja tam kilka razy, widziałem szkielety ludzkie snujące się obok, po obozie. Dentystom Żydom nie płaciło się nic, opłatę pobierali Niemcy. Pamiętam, dałem raz i dentystce Żydówce 2 kurczaki z domu, już obrane z piór. Mało mnie w rękę nie pocałowała w podzięce.

Nieraz idąc pieszo z Urzędowa do Kraśnika na skrzyżowaniu w lesie spotykało się kolumnę Żydów pod konwojem Niemców idących z obozu do fabryki do pracy lub z powrotem z fabryki do obozu. Jeśli ta kolumna nadchodziła – Niemcy odpędzali ludność cywilną, żeby nie patrzyła na Żydów, żeby skrzyżowanie przejść i iść dalej. Jeśli kolumna Żydów przez skrzyżowanie już przechodziła a ludność cywilna nadeszła od Kraśnika czy Urzędowa – Niemcy pozwalali czekać aż kolumna Żydów przejdzie – i z konieczności patrzeć.

Patrzyłem i ja nieraz na nich, ale patrzyć nie mogłem. Dzieci, kobiety, mężczyźni wolno, krok za krokiem, chwytając się na nogach, wlekli się w łachmanach popędzani kolbami i kopniakami przez konwojujących ich Niemców. Był to obraz nędzy i rozpacz. Sam tego nie słyszałem, ale znam z opowiadań innych, że Niemcy maszerując do pracy lub z pracy do obozu kazali Żydom śpiewać następujące pieśni:

„Marszałek Śmigły-Rydz  
Nie nauczył nas nic  
Gdy przyszedł Hitler złoty  
Nauczył nas roboty”

albo:

„Ciele bim, ciele bam, ciele bim bam  
bim bam, bim bam  
Ciele bim, ciele bam, ciele bim bam  
bim bam, bim bam”.

Melodię znam, niestety nie potrafię przelać jej na papier. I słowa, i melodię drugiej „piosenki” monotonne, głupie, ośmieszające Żydów.

Idąc raz do Kraśnika ścieżką obok drogi, widzę Niemców pilnujących Żydów przy kopaniu rowów kanalizacyjnych. Obok ścieżki, którą szedłem, przebiegał taki rów. Spojrzałem weń i zmartwiałem. Stał tam szkielet ludzki obciążony skórą koloru szarego. Boso, z głową gołą. Jedyny strój jaki posiadał to papierowy worek z trzema otworami na głowę i ręce. W rękach trzymał łopatę i udawał, że kopie. Było to latem, na powierzchni ziemi było ciepło. Ale w rowie 2 m głębokim, w marglu, boso i nago, on tam zamarzał z zimna. Do rzeczywistości przywrócił mnie krzyk Niemca: „Los! Los!”, poderwałem się i szybko pobiegłem dalej. Długo potem wizerunek tego Żyda mnie prześladował.

Z owego czasu pamiętam jeszcze „witz”, kawał na temat życia Żydów w obozie.

Noc, wszystko śpi. Nagle odzywa się głos:

„Icek – na czym śpisz?” „Na papierowym worku” – pada odpowiedź.

„A co masz pod głową?” „Worek.” „A czym się przykryłeś?” – „Workiem.”

„To daj mi jeden.” „Sam mam jeden.” „To jak ty śpisz?” „Wlażłem w niego”.

W tym czasie kilku urzędowiaków pracowało na terenie fabryki w tak zwanych „Getrajdelager” (po niemiecku: magazynach zbożowych) oraz w hali 6, gdzie Niemcy w owym czasie produkowali skrzydła do samolotu Henkel. Urzędowiacy pracowali też na tzw. osiedlu, obecnie Kraśnik Fabr., wszędzie pracowali razem z Żydami, oczywiście na innych warunkach. Stykali się z nimi na bieżąco i handlowali z nimi. Handel polegał na tym, że Żydzi dawali Polakom złoto a Polacy za nie dawali im żywność.

Handel taki był przez Niemców surowo zakazany, jako że pożydowskie złoto tą drogą szło do Polaków a nie do Niemców. Zakaz zakazem – a handel kwitł. Do czasu dokąd Żydzi mieli złoto. Handlowali zapewne niejedni i niejedni za to cierpieli. Z urzędowiaków słyszałem o Władysławie Maziku – Niemcy złapali go na gorącym uczynku handlu z Żydami. Widocznie handlował na większą skalę, bo Niemcy wysłali go za to do obozu zagłady w Sachsenhausen. Był w nim ok. 3 lata. Obóz przeżył, po zakończeniu wojny wrócił do Urzędowa z gruźlicą płuc. Po kilku latach pobytu w Urzędowie zmarł na gruźlicę. Edmund Goliński za sprzedanie Żydom bochenka chleba – był katowany przez Niemców. Handlowali wszyscy, którzy się z Żydami stykali na co dzień, cierpiało za to wielu. Tych udało mi się zanotować.

Pamiętam, byłem w tym czasie na osiedlu fabrycznym. Widziałem snujące się po budowie ludzkie cienie. Jednego poznałem, on mnie również. Był to kamasznik nazwiskiem Chymniok z Urzędowa. Mieszkał na rogu rynku w domu Pomykalskiego. „Ty! Chłopak” – mówi Żyd do mnie. „Idź do Pomykalskiego (młynarza) i powiedz, żeby mi oddał to »zółte«”. Wkrótce spotykam pana Pomykalskiego w Urzędowie. Powtarzam to, co Żyd mówił. A p. Pomykalski na to: „Co on chce, już dawno mu oddałem. Niech mi da spokój”. Na tym się ta sprawa zakończyła.

Żydzi idąc do getta czy obozu zabierali ze sobą rzeczy najdroższe a objętościowo małe, dające się łatwo schować. Wiedzieli, że będą rewidowani i starali się złoto i kosztowności chować głęboko, by Niemcy tego nie znaleźli.

W rejonie Urzędowa były po wojnie 2 wypadki znalezienia pożydowskich złotych monet w starych butach. Jeden u rodziny Mazik z przedmieścia Rankowskiego, drugi we wsi Kolonia Ostrów u Steca Józefa. Stare rozsypujące się „kamasze” okazały się miejscem zdeponowania pokażnej ilości złotych monet.

Trzecim miejscem gdzie zdeponowano monety pożydowskie był stary dom po Herszku w Urzędowie w rynku. Tu przy rozbiórce tegoż domu w piecu również znaleziono pewną ilość złotych monet.

## Zagłada

Wskutek potwornych warunków bytowych w obozie śmiertelność Żydów była wielka. Dla Niemców było to

jeszcze mało. Pod koniec 1942 r. wybrali z obozu ok. 1000 Żydów chorych, z wszawicą, i tych na obecnym osiedlu fabrycznym (Kraśnik Fabryczny) w rejonie skweru, w pobliżu ogromnego głazu wszystkich rozstrzelali. Tu też leżą pogrzebani. Pewną liczbę Żydów w tym czasie Niemcy rozstrzelali na terenie fabryki w hali nr 2.

## II obóz

Wiosną 1943 r. w jedną noc pozostałym Żydom Niemcy kazali rozebrać się do naga i ze starego obozu na osiedlu fabrycznym przepędzili ich do nowego niewielkiego obozu pokazowego mieszczącego się obok obecnej fabryki, na skrzyżowaniu, tu gdzie obecnie jest przystanek PKS.

W lecie 1943 r. część Żydów z tego obozu Niemcy rozstrzelali w miejscu gdzie jest obecnie kiosk „Ruch”-u przy przystanku PKS na skrzyżowaniu, resztę – między innymi i owych funkcyjnych w polskich mundurach – wywieźli w niewiadomym kierunku.

## Getto w Kraśniku

Teren getta, stosunkowo niewielki, ograniczony ulicami: Bożniczą, Strażacką, Ogrodową i terenem dawnego kierkuta, został założony jesienią 1942 r. Kształtem przypominał duży trójkąt. Teren ten otoczony był podwójnym pasem drutów kolczastych. Pomiędzy jednym pasem drutów a drugim była przestrzeń ok. 2 m stanowiąca ścieżkę, którą przechodziła pełniąca służbę obsługa getta. Na ul. Bożniczej była drewniana wieża strażnicza, na której dniem i nocą stała załoga składająca się z żołnierza uzbrojonego w karabin maszynowy i reflektor.

Załogę getta stanowili Żydzi z Kraśnika oraz okolicznych wsi i miasteczek. Stan liczebny ludzi w getcie był różny, zależny od tego, ilu aktualnie Niemcy dowieźli nowych Żydów lub wymordowali starszych mieszkańców. Ich liczba wahała się w granicach 700 ludzi.

Było tam też trochę żydowskich rodzin z Urzędowa.

Obok, w mieszkaniu przy ul. Olejnej 9 mieszkała obsługa getta – 16 Ukraińców. W lokalu tym odbywały się też przesłuchania Żydów, a nawet egzekucje. Na drzwiach i ścianach widnieją do dziś ślady po kulach karabinowych. Dowódcą Ukraińców był Niemiec.

Warunki życia w getcie, jak wszędzie, były straszne. Głód, ciężka praca i masowe mordy były na porządku dziennym. Żydzi z osady Zakrzówek nie zgłosili się do getta w nakazanym terminie a 2 dni później. Wszystkich wymordowano na terenie kierkutu przylegającego do getta.

Egzekucje trwały przez cały czas istnienia getta. Na terenie nowego kierkuta Niemcy zabili ok. 250 Żydów i kilku Polaków. Tak zwaną „Judenrat” – Żydowską Radę Getta, odpowiednik żydowskiego samorządu – Niemcy wymordowali za cmentarzem katolickim. Żydzi z getta nie uciekali, bo nie mieli gdzie uciec. Gdy przyszło wyzwolenie, w getcie pozostało 70 Żydów i ci ocalili.

Ocalili: siostra Łachmanowej o niezidentyfikowanym imieniu i nazwisku. Heszka dwie córki, Maria i Sura, oraz syn (był oficerem w armii rosyjskiej, przechował się

przy ul. Wodnej obok szkoły w cegle przygotowanej na budowę domu przez p. Pejmela) oraz syn Motka. Z 445 osób ocalało 5. Siostra Łachmanowej wyjechała do Izraela zaś pozostali – do Ameryki Południowej.

### Posłowie

Praca ta to tylko mały szkic przywołany z pamięci mojej i moich nielicznych rozmówców w Urzędowie, napisany po 40 latach od zagłady Żydów. Wiem, że więcej jest w niej niedomówień, braków i niejasności – niż treści. Ale wiem również i to, że moje pokolenie urodzonych ok. 1925 roku jeszcze Żydów pamięta, ale ludzie młodszy ode mnie o 14 czy 15 lat już ich nie znają. Dla nich to egzotyka.

I dlatego choć w tej pracy jest bardzo dużo braków – uważam, że jest potrzebna. Niech ona będzie śladem, może jedynym, ich pobytu w Urzędowie. Tu przychodzili na świat, tu życie przeżywali, tu umierali. I choć interesy Żydów i Polaków w Urzędowie niejednokrotnie były sprzeczne – myślę, że warto są zanotowania.

Innych śladów ich pobytu w Urzędowie też już nie ma. W miejscu cmentarza (kierkutu) widnieje w ziemi olbrzymie wyrobisko, ślad po wybieraniu piasku dla celów budowlanych. Bożnica wprawdzie stoi, ale wybudowana tuż przed wojną – nie posiada żadnych cech sakralnego budownictwa żydowskiego.

A wyznawców religii mojżeszowej w Urzędowie już nie ma.

*ks. Aleksander Baca*

## Ks. Szymon Tomaszewski (1886–1957) – kapłan, który ocalił Żydów

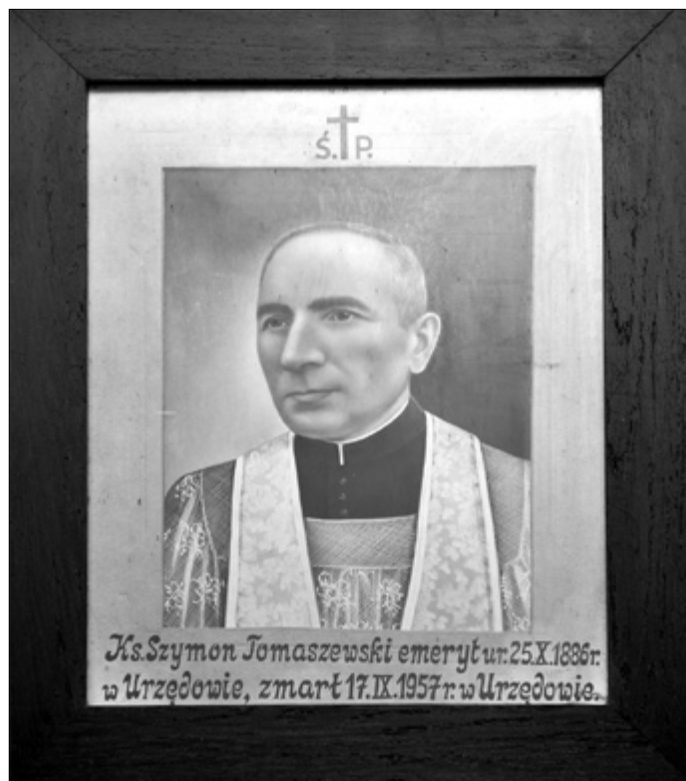
Ks. Szymon Tomaszewski urodził się w Urzędowie 25 października 1886 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1911. W roku 1920 był administratorem parafii Czerniejów. Od roku 1927 aż do przejścia na emeryturę był administratorem parafii Firlej, w dekanacie Lubartowskim. Na emeryturę przeszedł w 1950 r. Zamieszkał w Urzędowie i tu zmarł w 1957 r. Pochowany jest na cmentarzu w Urzędowie.

W pracy duszpasterskiej zapisał się bardzo pozytywnie. W parafii Firlej przez swoją pracę wpisał się głęboko w sercach wiernych.

Na szczególną uwagę zasługują jego działania w czasie okupacji hitlerowskiej. Był kapłanem AK, prawdziwym Polakiem i kapłanem. Przez kilka lat w pomieszczeniach parafialnych przechowywał rodzinę żydowską. Mojżesz Apelbaum ze swoją córką doczekali końca wojny. Ocalając rodzinę żydowską był świadom, że czeka go za to kara śmierci. Jednak miał wielką miłość do drugiego człowieka i dlatego ratował jego życie. Będąc już na emeryturze za swoją pracę w konspiracji został postawiony przed sądem władz komunistycznych. Ocalony przez niego Żyd, Mojżesz Apelbaum, uratował go od wyroku.

Od roku 1972 proboszczem parafii Firlej był ks. Franciszek Grochowski, który przeszedł na emeryturę nadal jest rezydentem w tej parafii. On właśnie przekazał mi te wiadomości, które tak dobrze świadczą o kapłanie pochodzącym z Urzędowa.

Do Firleja przyjechał kiedyś Mojżesz Apelbaum i przyszedł do księdza na plebanię oświadczając, że chce się spotkać z ks. Szymonem Tomaszewskim. Kapłan poinformował go, że ks. Szymon nie żyje. Zaprowadził jednak p. Mojżesza do zakrystii, gdzie wisi portret tegoż księdza. Długo stał przed tym portretem ocalony Żyd. Wpatrywał się w tę postać i na pewno modlił się za niego. I tym przybyciem do Firleja, i tym długim patrzeniem w ten portret dziękował księdzu Tomaszewskiemu za ocalenie



w czasie wielkiego holokaustu. Ks. Franciszek Grochowski zapytał go jeszcze przed wejściem do zakrystii: „Co pana łączy z tym kapłanem?”. Odrzekł zdecydowanie: „On ocalił mi życie”.

Kilka lat temu do Firleja przyjechała ze swoją rodziną córka Mojżesza Apelbauma i ona też pełna wdzięczności opowiadała o tym ocaleniu.

Ten wspaniały fakt jest przykładem na to, że Polacy ocalali Żydów. Polacy nie byli antysemitami. Mieszkańcy parafii Urzędów powinni być dumni z takich kapłanów, swoich rodaków.



Tadeusz Moch

## Człowieczeństwo Zamordowanym Żydom urzędowskim

W lutym, czwartej zimy polskiej wojny  
Zaśnieżoną groblą poprzez łąki  
Szła na posterunek żandarmerii  
Mała, stara żydowska kobieta.  
Za nią biegła trzyletnia dziewczynka,  
Płacząc głośno, bo było jej zimno.  
Tej dziewczynki rodzice zostali  
Przerobieni w Treblince na mydło.  
Śnieg jak żagwie, przez dziurawe buty,  
Palił stopy. Mróz kąsał policzki.  
A w miasteczku nie były od dawna,  
Odkąd Niemiec zlikwidował getto.  
Potykały się chodząc odwykle,  
Od miesięcy schowane w kryjówce.  
Wyjść na zewnątrz im było niewolno,  
Aby ktoś ich złym okiem nie dostrzegł.  
Nocą rzekł gospodarz: „Ze mnie dość.  
Niemiec ludzi przez Żydów zabija.  
Idźcie w drogę. Niech was Bóg prowadzi.  
Niech was ktoś inny teraz przechowa”.  
Nie stawily żadnego sprzeciwu.  
Babka cicho szepnęła: „Bóg zapłać”.  
Widać groźny Jahwe postanowił  
Lud żydowski wytracić z kretesem.  
Zaśnieżoną groblą do miasteczka  
Szły na posterunek żandarmerii,  
Aby wyznać, że złamały prawo,  
które wydał übermensch niemiecki.  
Kiedy wyszedł ku nim młody żandarm  
Wówczas stara kobieta przypadła  
Do rąk jego urękawiczonych  
I z pokorą o śmierć go prosiła.

Żandarm spojrział na nie obojętnie.  
Skinął głową, że spełni życzenie.  
I kulami przybił je do ziemi.  
Gminny stróż, na taczce, jak kamienie  
Wywłócił trupy żydowskie na cmentarz,  
Tam kilofem płytki dół wykopał  
I zagrzebał, i wyrównał ziemię.

Błogosławić cię trzeba żandarmie,  
Żeś ich życie niepotrzebne skrócił.  
Błogosławić cię trzeba stróżu,  
Żeś te trupy ziemi – matce wrócił.  
Błogosławić trzeba cię gospodarzu,  
Żeś ich Bogiem wywianował w drogę.  
Przekląć mnie, że w czas nielitościwy  
Jeść, i pić, i spać, i śmiać się mogę.

Luty 1943 r.



Tablica na pomniku w miejscu dawnego cmentarza żydowskiego w Urzędowie ([www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl))



Fragment pomnika w byłym obozie zagłady w Belżcu ([www.sztetl.org.pl](http://www.sztetl.org.pl))